Nr. 36 | Lwów — Sobota dnia 14 Lutego. | Rok 1903.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Walentego B. Tryfona M. | Jutro: św. Faustyna Spot. się Pańskie

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 17 | Zachód „ „ 5 m. 18

Długość dnia godzin 9 minut 56 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Sprawa wojskowa.

Przedłożenie rządowe o powiększeniu liczby rekrutów ze stu na sto dwadzieścia tysięcy rocznie, co się równa podniesieniu stopy pokojowej armii o przeszło 60 tysięcy żołnierzy, nie napotkało w obu komisyach na taki opór, jaki ono znalazło w pierwszej chwili zarówno w pełnej Izbie deputowanych przedlitawskich, jak w sejmie węgierskim. W ogóle każda komisya dla każdej sprawy jest lepszym portem od pełnej Izby. Wykluczone są z nich oratorskie popisy, do których dla popularności uciekają się niektórzy deputowani. Przeważa tam rozwaga i wzgląd na konieczność państwową, a spokojne, rzeczowe usposobienie członków komisyi zwolna przenika do klubów, tak zaś po pewnym czasie cała Izba zmienia swe pierwotne zapatrywanie. W austryackiej komisyi zaledwie poruszono sprawę służby dwuletniej pod karabinem. W ogólności można powiedzieć, że niejedno za nią przemawia, ale także niejedno od niej odstręcza. Nawet sfery wojskowe są pod tym względem na rozdrożu, bo o ile podoba się im znaczne powiększenie liczby żołnierzy, przygotowanych do wojny, a znajdujących się w massie ludności, jakby w jakimś rezerwoarze, o tyleż obawiają się one, że ci żołnierze będą niedostatecznie uzdolnieni do ponoszenia trudów wojennych, nie podlega zaś wątpliwości, że oba te skutki będą następstwem zaprowadzenia służby dwuletniej. Dla przedstawicieli interesów cywilnych, a więc dla deputowanych, przedstawiają się jeszcze inne strony tej sprawy: przedewszystkiem strona kosztów, które przy służbie dwuletniej muszą być znacznie większe; następnie strona wygody dla ludności. Otóż co do tego punktu, zdania są bardzo podzielone. Wielu mniema, że przy dzisiejszych stosunkach ekonomicznych, przy powszechnej trudności znalezienia sobie pracy, służba dwuletnia nie da żołnierzom żadnej wygody. Zwykle się mówi, że rzemieślnicy, powoływani do wojska, tracą wprawę w swoim zawodzie, a zatem, czem mniej jej stracą, tem dla nich lepiej. To nie ulega wątpliwości, ale zaraz powstaje pytanie: na co im się przyda ta zachowana wprawa, jeżeli nie znajdą zajęcia? Żołnierz trzyletni już może tak upodobać sobie w służbie wojskowej, że pozostanie w niej jako podoficer na następne lata i w rycerskim rzemiośle znajdzie dla siebie nowy zawód. Dwuletni żołnierz musi pozostać szeregowcem i po ukończeniu służby wrócić do dawnego zajęcia, o które jednak długo daremnie się stara. Już dziś stało się prawie regułą, że żołnierze urlopowani przed końcem służby wypraszają się od urlopu, który skazuje ich na niedostatek. Można tedy przewidywać, że zaprowadzenie służby dwuletniej zwiększy emigracyą, a będzie miało jeszcze tę złą stronę, że niejako z góry wykluczy obywateli powoływanych pod broń od wszelkiego awansu w wojsku. Wytworzy się osobny stan podoficerski, a czy to jest pożądane dla społeczeństwa, o tem można dużo mówić. Z tych wszystkich powodów nawet gorliwi zwolennicy służby dwuletniej uznają, że ta sprawa nie jest jeszcze dostatecznie zbadana i teraz rozstrzygniętą być nie może. Natomiast bardzo stanowczo wyłoniło się żądanie, aby z prawa do służby jednorocznej korzystały liczniejsze zastępy młodzieży handlowej i przemysłowej. Uważamy to za bardzo słuszne i bardzo pożądane, zwłaszcza dla naszego społeczeństwa, które dopiero się stara wejść na drogę rozwoju przemysłowego i kupieckiego.

Względy ekonomiczne przedewszystkiem zajmują austryacką komisyę wojskową, która uznaje konieczność drugorzędnych, ale za to licznych i rzeczywiście potrzebnych reform, a że do ryzykownych prób się nie zapala, dowód w tem, że referentem wybrała gruntownego znawcę spraw militarnych p. Popowskiego.

Inaczej postępują Węgrzy. Oni ciągle jeszcze są pod wpływem ognistej agitacyi koszutowców za odrębnością armii węgierskiej. Zapału ich nie ostudził nawet ten, zbadany już fakt, że dla swej wyodrębnionej armii nie mieliby dostatecznej liczby oficerów. Spisano już wszystkich Węgrów, służących w armii wspólnej, i przekonano się, że jest ich za mało. Nadto służą oni przeważnie w jeździe, trochę w inżynieryi, mało w piechocie, a prawie nie ma ich w artyleryi. Specyalistów niepodobna stworzyć na poczekaniu. Postawić przy działach kawalerzystę, huzara posłać do obsługi okrętu wojennego — toć to byłoby wprost żartować z zadań każdego wojska i każdego gatunku broni. Niepodobna przerobić charakteru narodowego stosownie do przemijających życzeń stronnictw politycznych. Węgrzy zawsze bywali tylko kawalerzystami, a swą piechotę rekrutowali ze Słowian, zaś do ogniomistrzowstwa najmowali Greków lub Włochów. To wyłącznie kawaleryjskie usposobienie zachowali dotąd, lecz to nie ambarasuje koszutowców. Powiadają oni, że brakowi węgierskich oficerów do specyalnych gatunków broni łatwo zaradzić w ten sposób, że oficerowie każdej innej narodowości przyjmą węgierskie obywatelstwo. A jeżeli nie zechcą przyjąć? Oprócz zaś tego, czy zawsze Węgrzy myślą szukać po świecie takich oficerów?

Zdaje się, że koszutowski huczek będzie miał jeno ten skutek, iż pułki węgierskie, stojące w Wiedniu, odejdą do Pesztu, a z niego do Wiednia przeniosą się pułki niemieckie. Żądanie, aby językiem armii na Węgrzech był węgierski, odpadnie. Również odpadnie żądanie, żeby węgierscy wojskowi wszystkich stopni przysięgali na wierność nie monarsze, lecz konstytucyi. Może natomiast stanie się zadość życzeniu nietylko koszutowców, ale także części liberałów, aby na chorągwiach pułków węgierskich były węgierskie znaki. Model takiej chorągwi sporządzono w Peszcie: na jednej jej stronie jest cesarski orzeł, a szlak czarno żółty, na drugiej zaś — Matka Boska, niżej dwa aniołki, trzymające herb węgierski, a szlak czerwono-biało-zielony. Taka drobnostka, jeżeli nie jest pierwszym wyłomem w jedności armii wspólnej, może być przyznana.

Podpory tronu przeciw tronowi.

Wszystko przemawia za tem, że kanclerz niemiecki hr. Bülow postanowił się uwolnić od uciążliwej pomocy junkrów, a opierać się w przyszłości na centrum, stronnictwie wolnokonserwatywnem, czyli cesarskiem, i na umiarkowanem skrzydle liberałów. Ten zamiar jest bardzo zrozumiały, bo wszystkie przejścia podczas rozpraw nad taryfą celną dostatecznie każdego przekonały, że junkierstwo jest niezmiernie uciążliwym sojusznikiem, nadto zaś coraz trudniej rządzić cesarstwem niemieckiem podług życzeń pruskiego junkierstwa. Aby je złamać podczas następnych wyborów do parlamentu, które odbędą się w czerwcu, obmyślił hr. Bülow reformę głosowania, o czem juześmy wspominali. Jego pierwotny projekt nazwali junkrowie Kloset antragiem i tą szyderską nazwą uczynili go niemożliwym. Lecz kanclerz wnet obmyślił drugi, a raczej żywcem wziął go ze Szwajcaryi. Głosowanie jak dotąd, tak i w przyszłości będzie kartkami, lecz dotychczas wyborca sam przynosił kartkę już z napisanem na niej nazwiskiem kandydata i wrzucał ją do urny, natomiast teraz każdy wywołany wyborca otrzyma rządową czystą kartkę i grubą rządową kopertę; na kartce sam, przy odosobnionym stoliku, napisze nazwisko kandydata, kartkę włoży do koperty, którą zaklei, a potem przy stole komisyjnym wrzuci ją przez otwór do skrzynki. Zanim jeden wyborca nie zrobi tego wszystkiego, nie wolno będzie wywołać następnego. Ta procedura będzie zatem długa, lecz stanie się zadość zupełnej tajności głosowania. Otóż junkrzy są niesłychanie oburzeni na ten kanclerski projekt, na który się piszą katolicy, postępowcy i nawet socyaliści, to znaczy ci, którzy wspólnie mogą dla projektu stworzyć większość, zwłaszcza, że cesarscy konserwatyści zawsze będą głosowali jak rząd zechce. Gniew junkrów tak tłómaczy prof. Delbrück w swych *Preuss. Jahrbücher*:

„Liczebna przewaga junkrów spoczywa jedynie na zostawionej im możności kontrolowania, jak głosują ich oficyaliści i robotnicy. Pomimo rozwiniętej w narodzie samowiedzy politycznej, ludzie zawsze będą zależni od swych chlebodawców. Trzeba otwarcie przyznawać się do faktu, że w wielu okręgach wiejskich wybiera posłów nie ludność, lecz junkrowie w porozumieniu z landratem, przyczem nader często landrat jest tylko wykonawcą woli junkrów. Jeżeli inne ma wskazówki od rządu, to, jak doświadczenie uczy, korzystniej mu jest narazić się rządowi, aniżeli junkrom: w pierwszym wypadku otrzyma na razie wymówkę, którą nieco później osłodzi mu order, — w drugim zaś razie powinien być pewny dymisyi. W takich wiejskich okręgach jakże często przy stole komisarskim siedzi junkier, a jego stangret, albo strzelec, tuż przy stole, podaje wywołanemu wyborcy kartkę z już napisanem nazwiskiem kandydata. Wyborcy, którzy przychodzą ze swemi kartkami, uważani są za hardych — tak też są nazywani. Komisarz-junkier nie robi sobie z nimi ceremonii. Zazwyczaj podejrzywa, że „hardy“ ma dwie kartki razem złączone; bierze więc kartkę do ręki, rozwija, potem zwija i mówi do „hardego“ jeden wyraz: „Dobrze!“ ale takim tonem, który oznacza pochwałę, albo groźbę, stosownie do tego, jakie nazwisko było na kartce“.

Notatkę swą o takiej kontroli wyborców przez junkrów kończy prof. Delbrück następującą uwagą: „Czyż mogą być zupełnie wolne wybory? — oczywiście, nie, a skoro tak, to junkry słusznie mają żal do hr. Bülowa. Bo podczas gdy centrum posiada taką pomocniczą siłę jak Kościół, a socyaliści tworzą znakomitą organizacyę, cóż im junkrowie mogą postawić jako przeciwwagę? Tylko ten patryarchalny sposób kontrolowania swych podwładnych“.

Ale przecież to wcale nie jest sposób patryarchalny. Co warci junkrowie, jeżeli tylko strach przed utratą pracy napędza wyborców do ich obozu!

List pasterski X. Arcybiskupa Bilczewskiego

o sprawie społecznej.

I. Donieśliśmy już w krótkości o tem, że czcigodny Arcypasterz lwowski X. Bilczewski wydał do wiernych swej archidyecezyi obszerny list pasterski o kwestyi socyalnej. Obecnie podajemy główne myśli przewodnie tej odezwy, z której przebija gorąca troska Pasterza o doczesne i wieczne dobro owczarni, jaką Bóg jego pieczy powierzył.

Na wstępie podnosi X. Arcypasterz w swym liście, że czasy nasze to jedna z najcięższych chwil, jakie kiedykolwiek ludzkość przechodziła. Wszyscy z obawą myślą o teraźniejszości, a z trwogą spoglądają w przyszłość, liczba niezadowolonych rośnie z dniem każdym, a we wszystkich krajach słychać wołania o zmianę i naprawę obecnego ustroju i położenia ludzkości.

Wszyscy myślą o tak zwanej kwestyi socyalnej, która to kwestya mieści w sobie zagadnienie, jak urządzić wzajemne stosunki i pożycie bogatszych i ubogich, pracodawców i robotników i wogóle wszystkich warstw i stanów między sobą, aby każdy otrzymał to, co mu się sprawiedliwie należy i osiągnął możliwy na świecie dobrobyt. Przyczyną tej biedy, w jakiej pogrążona jest ludzkość, są wedle słów listu pasterskiego niesprawiedliwości, wynikające z obecnego ustroju ekonomicznego, czyli z wadliwego gospodarstwa społecznego. Ojciec święty podnosi też głośno, że bardzo wielka część ludzi, żyjących z pracy rąk, znajduje się w stanie biedy i nędzy niezasłużonej i że trzeba im przyjść w pomoc przez środki rychłe, praktyczne i skuteczne. Socyalizm jest wynikiem tych chorobliwych stosunków a zarazem karą dla społeczeństwa, które tak długo cierpiało wśród siebie różne niesprawiedliwości społeczne, pomimo, że Kościół zawsze nawoływał do ich naprawy.

Jako lekarze na tę ciężką niemoc społeczną zgłosili się socyaliści i narzucają się robotnikom na opiekunów i przewodników. Takich lekarzy jednak każdy chrześcijanin wystrzegać się powinien, bo w gruncie rzeczy socyalizm jest największą zbrodnią przeciw społeczeństwu, przeciw ludowi, przeciw robotnikowi i najzgubniejszą zarazą moralną, która o śmierć przyprawia dusze, niszczy i rozkłada wszystko, co dotychczas ludzkość uważała za święte. W zasadzie bowiem dążą socyaliści do zniszczenia religii, rodziny, własności osobistej i do wyrwania z dusz miłości Ojczyzny, a w gruncie rzeczy jest socyalizm największą ze wszystkich herezyj, jakie kiedykolwiek pojawiły się na świecie. Społeczeństwo nie ma większego wroga od socyalizmu i słusznie powiada Ojciec św., że przed takiem społeczeństwem, jakie gotują socyalni demokraci, raczej uciekaćby nam trzeba, niż go szukać i pomagać do jego urzeczywistnienia. Socyaliści rozniecają bez końca nienawiść klasową, obiecują warstwom biedniejszym rzeczy niemożliwe, wmawiają w nie, jakoby one jedne pracowały, a wszyscy inni byli niepotrzebni i jedli chleb za darmo, podkopują powagę władzy i uderzają na wszystkich, którzy piastują jaki urząd i stoją od nich wyżej w społeczeństwie, rozdzierają ciągle rany społeczne, aby się nigdy nie zagoiły i nie nastał nigdy spokój, bo wtenczas przywódzcy socyalistyczni straciliby swoje pensye i nadzieję pochwycenia mandatów poselskich i władzy w swe ręce. Gdziekolwiek socyalizm się wciśnie, to jakby duchowa zaraza przeszła przez dom, miasto i wieś.

„Ojcze, matko — czytamy w liście pasterskim — powiedz szczerze, czy syn twój i córka są lepsi, posłuszniejsi, odkąd się zaciągnęli pod czerwony sztandar? I ty mój bracie robotniku, który zbłąkałeś się w szeregi socyalistów, przyznaj, czy lepszym się stałeś od owego czasu? Powiedz, czy od tej chwili czujesz się szczęśliwszym i bardziej zadowolonym? Czy szczęśliwsza z tobą twoja żona, twoje dzieci, twoi starzy rodzice? Czy przeciwnie, jesteś bardziej jeszcze zgorzkniały i jeszcze więcej zniechęcony, a więc też nieszczęśliwszy niż wprzódy? Czy cię to nie boli, że twoi towarzysze bluźnią Bogu i Matce Najświętszej? Czy nie słyszysz skargi Chrystusa: „Ludu mój, ludu mój, cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył? Odpowiedz mi“. Czemuż nad Zbawiciela przenosisz Barabasza? Robotniku kochany, czy ci nie żal, że ludzie, z którymi się złączyłeś, grożą zemstą klasom więcej wykształconym, do których należy także może twój syn, brat, krewny i każą ci nienawidzieć tych, których jedyną winą, że skończyli szkoły wyższe i miasto wykonywać robotę na roli lub w warsztacie pracują uczciwie jako kapłani, urzędnicy, nauczyciele? Jeśli ci sumienie mówi, żeś teraz stokroć jeszcze biedniejszy na ciele i duszy, bo w nocach bezsennych jednak trapi cię myśl: a nuż Bóg jest, a nuż mię Chrystus będzie kiedyś sądził! — o, to nawróć się mój nieszczęśliwy przyjacielu, porzuć czerwony sztandar! Drzewo, które takie złe rodzi owoce, musi być zatrute i jadowite“.

Z osobnem ostrzeżeniem zwraca się X. Arcypasterz do ludu wiejskiego i zaklina go, aby nie dał się uwodzić nawoływaniom, obietnicom i kłamstwom rozmaitych przybłędów, jacy uwijali się już w czasie zeszłorocznych strejków po wsiach i namawiali włościan do gwałtów, lecz by w każdej okoliczności z całem zaufaniem zwracali się do swych proboszczów o radę.

Do wszystkich zaś wogóle wiernych zwraca się z takiem napomnieniem: „Nie można równocześnie być socyalistą i prawym katolikiem i grzeszy ciężko przeciw Bogu, kto czyta pisma socyalistyczne i im podobne, zwalczające lub wykrzywiające naukę Kościoła i depczące powagę biskupów. Krzywdzi wreszcie swój naród, kto pod hasłem „im gorzej tem lepiej“ socyalistom użycza poparcia, zawiera z nimi sojusze, z których oni jedni ostatecznie ciągną korzyści“.

Po tem poważnem ostrzeżeniu przed socyalizmem, który nibyto chce uleczyć społeczeństwo z jego ciężkiej choroby, a w rzeczywistości zamiast lekarstwa podaje truciznę, zapytuje X. Arcypasterz: czyż wogóle nie ma ratunku na dzisiejsze dolegliwości społeczne? Owóż lekarstwo jest i bardzo bliskie — potrzeba tylko wrócić do chrześcijańskich zasad społecznych. Omówieniu tych zasad poświęcony jest osobny rozdział listu pasterskiego.

„Główną przyczyną dzisiejszego zamętu i biedy społecznej jest to, że oderwano społeczeństwo od Bożych jego podstaw, a urządzono je na fałszywie pojętych hasłach: nieograniczonej wolności, bezwzględnej równości i kłamliwego braterstwa. Jeśli się raz błąd poznało, to droga naprawy znaleziona. Całe społeczeństwo ma wrócić odważnie, szczerze i całkowicie do tych prawdziwych i wypróbowanych, tak starych, a tak zawsze nowych zasad chrześcijańskich i na ich podstawie na nowo się oprzeć i zorganizować. Na pomyślne skutki niedługo czekać będziemy. Prawda, prawo i sprawiedliwość pójdą znowu we wszystkich stosunkach prywatnych, publicznych i społecznych w górę, a kłamstwo, siła, bezprawie w dół“.

W dalszym ciągu rozwija list pasterski szczegółowo chrześcijańskie zasady społeczne, zaczynając od chrześcijańskiego pojęcia społeczeństwa, którego podwaliną jest nauka katolicka o najściślejszej łączności i jedności całego rodzaju ludzkiego. „Wszyscy ludzie od Adama aż do ostatniego człowieka przy końcu świata, od Papieża i królów aż do żebraka, tworzą jedno wielkie, ogromne ciało społeczne, jedną wielką rodzinę, jedno wielkie braterstwo, obejmujące niebo, ziemię i czyściec. Podwójny zaś tej jedności fundament. Jeden przyrodzony we wspólnym Stworzycielu na niebie i w tych samych rodzicach w raju, drugi wyższy, nadprzyrodzony, we wspólnym Odkupicielu, który wyjednał nam łaskę poświęcającą, a przez nią uczynił dziećmi Bożemi, żywi nas Ciałem i Krwią swoją najświętszą i przyjął nas za braci swoich“.

Fundamentem zaś całego życia społecznego winna być sprawiedliwość, która nie krzywdzi nikogo, czyli każdemu daje wszystko, co mu się sprawiedliwie należy. — Na tej sprawiedliwości powinny się oprzeć wszystkie ustawy cywilne i kryminalne, na niej ma się urządzić życie jednostek, rodzin i narodów. Sama jednak sprawiedliwość jeszcze nie usunie skutecznie dzisiejszej nędzy, potrzeba, aby w parze z nią szła miłość. „Sprawiedliwość bowiem — czytamy w liście pasterskim — to cnota zimna, która sama ludzi między sobą jeszcze nie łączy, raczej ich rozdziela. Ona powiada: to moje, a to twoje; dotąd ciągnie się twoje pole, aż potąd idzie moje. Nieraz nawet ludziom sprawiedliwym trudno oznaczyć, gdzie kończą się prawa jednego, a gdzie zaczynają się prawa dru-

---

14)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

Minęli w milczeniu kilka oświetlonych salonów i zatrzymali się dopiero w małym saloniku, który zdawał im się posiadać potrzebny warunek, nieco ciszy i spokoju do swobodniejszej rozmowy. Wygodna kanapka, nawpół ukryta wśród cieplarnianych kwiatów, zdawała się zapraszać do spoczynku i pogadanki. Korzystała też z niej Teosia, a wskazując szwagrowi miejsce obok siebie, rzekła z udaną obojętnością:

— A teraz siadaj, szwagierku i opowiadaj o wielkim świecie, z którego powracasz. Muszą to być ciekawe rzeczy twoje przygody na południu.

Zygmunt nie odpowiedział nic na to, tylko popatrzał badawczym wzrokiem na młodą kobietę i zauważył dwie rzeczy: po pierwsze, że zdawała się być w niezwykłym stanie rozdrażnienia, bo oczy jej świeciły nienaturalnym blaskiem, a lica pałały gorączkowo, a po drugie, że była cudownie piękną. Przez tych kilka miesięcy, w których jej nie widział, rozwinęła się — być może pod wpływem nieznanych jej dotąd światowych rozkoszy — pomyślał sceptyczny Zygmunt — w czarującą, pełną wdzięków kobietę.

Była wówczas zaledwie pączkiem, a teraz przedstawiała różę w pełnym rozkwicie. U kobiet zdarzają się takie szybkie przemiany. Kostyum niezapominajki, składający się z niebieskiego jedwabnego *dessous*, pokrytego powiewną gazą tego samego koloru i obrzuconego misternie mnóstwem niezabudek w ciemniejszych i jaśniejszych cieniach, uwydatniał delikatny koloryt jej twarzyczki i marmurową białość obnażonego gorsu i ramion. Cudowne, blond włosy ułożone na dzisiaj w secesyjne *bandeau*, nadawały jej pastelowym rysom jakiś odmienny czar. Tylko oczy, rywalizujące zwycięsko z niebieskiem kwieciem, zdobiącem ją, przypominały mu dawną pannę Grobelską, bo zachowały zamglony wdzięk i luby wyraz naiwno-dziecięcego zdziwienia. Objąwszy jednym rzutem oka jej miluchną postać i domyśliwszy się jej niepokoju, Zygmunt odezwał się z powagą w głosie:

— Sądzę, że daleko ciekawszych rzeczy mogę dowiedzieć się od ciebie. Czy ten pan, z którym weszłaś do salonu, jest twoim przyjacielem?

Teosia zróżowiała cała, ale odpowiedziała z jakąś wyzywającą pewnością:

— Tak jest, należy do najczęstszych gości baronowej Grabskiej. — Ale wiesz, — dodała, zagadując go, — że robisz dzisiaj na mnie dziwne wrażenie. Ze swoją badawczą miną i uroczystym nastrojem wyglądasz raczej na sędziego śledczego, niż na uczestnika wesołej zabawy. Lepiej rozchmurz czoło i powiedz, jak się to stało, że widzę ciebie dzisiaj tutaj podczas kiedy sądziłam, że znajdujesz się nad morzem, lub w w Rzymie, o kilkaset mil oddalonym od Lwowa. Przyznaj, że nie przyjechałeś jedynie, ażeby być na wieczorze u Helenki.

— Rzeczywiście miałem ku temu nieco poważniejszy powód — odparł Zygmunt prawie surowym głosem, nie wpadając wcale w lekki ton mowy bratowej.

— A czy mogę wiedzieć, co to był za powód? — zapytała nieco drżącym głosem Teosia.

— Owszem, zależy mi nawet na tem. Przyjechałem, bo byłem niespokojny o mego jedynego brata. W jego listach, które pisywał do mnie ostatnimi czasy, było tyle niedopowiedzianej goryczy i ukrytego bolu, że domyśliłem się, że nie powodzi mu się dobrze. Nie skarżył się wprawdzie nigdy i na nikogo, ale kochające serce potrafi czytać i pomiędzy liniami. Przybywszy dzisiaj do Lwowa, — mówił dalej Zygmunt po chwilce namysłu, patrząc uporczywie w twarz nieco przybladłą pięknej bratowej, — znalazłem brata osamotnionego i chorego jeszcze więcej moralnie niż fizycznie. Pojąłem jego rozpaczliwy stan, gdy opowiedział mi o waszem pożyciu i o tem, że bywasz ciągle w świecie sama, podczas, — kiedy on...

— A więc skarżył się przed tobą na mnie — rzekła z wymówką w głosie.

— Komuż miał wypowiedzieć swoje udręczenia jak nie mnie? — odparł Zygmunt nieco opryskliwym tonem.

— Zresztą nie dziwię się wcale jego rozpaczy. Jesteś otoczoną, rozbawioną, rozflirtowaną, podczas kiedy on, w swej samotności wyobraża sobie może nawet więcej, aniżeli jest w rzeczywistości.

— A więc czyni mi honor być zazdrosnym? — odezwała się Teosia z pewnym przekąsem.

— A czy nie ma słusznego powodu? Co do mnie, nie miałbym tyle cierpliwości...

— Ej ty? — zaczęła Teosia, ale urwała, a myśl swoją zakończyła w duchu: Ty nie miałbyś się czego obawiać. I obrzuciła na wpół zalotnem spojrzeniem wspaniałą postać szwagra, którego piękna twarz o rysach regularnych, opalona słońcem Południa, nabrała jeszcze więcej męskiej piękności.

— Przestraszyłem się bardzo, — mówił dalej Zygmunt z pewnem rozrzewnieniem — i zmartwiłem ciężko stanem Władysława i żeby go nieco pocieszyć, obiecałem mu... zgadnij, co mu obiecałem?

— Uciąć mi porządną lekcyę — zaśmiała się szyderczo Teosia, ściągając z kaprysem małe usteczka.

— Nie, coś innego: sprowadzić ciebie o ile można najprędzej do domu.

Teosia otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na Zygmunta wyzywającym wzrokiem.

— I kiedy to miało nastąpić? — zapytała.

— Natychmiast, jeżeli pozwolisz.

— Żałuję, ale jest to rzeczą niemożliwą.

— Dlaczego?

— Dlatego, że byłoby to śmiesznem uciekać w ten sposób przed końcem zabawy.

— Wielka rzecz. W tym tłumie nikt się nie spostrzeże.

Teosia nie odpowiedziała nic na te słowa Zygmunta, tylko poczęła się szybko wachlować i bojąc się spojrzeć powtórnie w jego twarz, której rysy nabrały wyrazu zdeterminowanego, mówiącego o jego silnej, nieugiętej woli.

— Boisz się, co ludzie powiedzą — rzekł z ironią. — A może żałujesz walca, którego przyrzekłaś panu Czerniańskiemu?

Ta uwaga rozdrażniła nadzwyczaj Teosię. Sądziła, że jej szwagier wie coś o kochliwem usposobieniu tego pana ku niej i podejrzywa ją że nie jest nieczułą na jego umizgi. Na samą myśl, że Zygmunt mógłby pomyśleć, że kocha się w panu Czerniańskim porwała ją szalona złość. Chciała go natychmiast przekonać, że się myli.

— Cóż to znowu za żarty! — odparła z irytacyą w głosie. — Walc i pan Czerniański są mi jednakowo obojętni.

Zygmunt odczuł z zadowoleniem wewnętrznem, że użył zręcznej dyplomacyi i postanowił korzystać z niej bez zwłoki. W następnej chwili mógł ktoś nadejść z bliższych znajomych i zepsuć jego strategiczne usiłowania. I tak już żywa rozmowa tych dwojga osób poczęła zwracać ogólną uwagę. Piękna hrabina stanowiła zaś zanadto atrakcyjny punkt balu, ażeby miano ją odstąpić na cały wieczór obcemu przybyszowi.

— A więc, o cóż ci chodzi? — spytał, a widząc w jej twarzy pewne wahanie, dodał głosem stanowczym, podnosząc się z kanapy. — Jedźmy. Przez te drzwi dostaniemy się zapewne do garderoby.

Teosia wybuchnęła lekko sarkastycznym śmiechem, ale podniosła się również z siedzenia.

— Ależ to formalne wykradzenie!

— Czy naprawdę, zależy ci bardzo na tem, żebym pojechała z tobą do domu? — zapytała po chwili z odmiennym akcentem, wznosząc ku niemu fiołkowe oczy z zagadkowym uśmiechem.

— Więcej jak mogę wypowiedzieć, — odrzekł Zygmunt z przyciskiem, notując sobie w duchu to jej gołębie prawie pokorne spojrzenie. A jednak te piękne oczy kłamią, pomyślał z goryczą, bo nie wniosły szczęścia pod dach mego brata.

— A więc zgadzam się, wskaż mi drogę, — odezwała się idąc za nim i nadając sposobem wypowiedzenia ostatnim wyrazom znaczenie głębsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

giego. Choćby zresztą ustawy były najsprawiedliwsze i jak najsprawiedliwiej wykonywane, to jeszcze zawsze wielka część ludzi bez własnej winy popadnie w chorobę i nędzę, które tylko miłosierdzie chrześcijańskie wypatrzeć może i chce i na które ono jedno ma skuteczne lekarstwo. Obok sprawiedliwości musi tedy stale stać jako anioł-stróż, przyjaciel i uzupełnienie, chrześcijańska miłość, która łączy i skuwa serca dającego i biorącego, ekonomicznie silniejszego ze słabszym i biednym przez udzieloną potrzebującemu pomoc, pożyczkę, ofiarę lub dobrą radę... Religia nasza święta żąda, aby dający widział w biednym samego Jezusa Chrystusa, ażeby pieniądz zimny rozgrzał się ciepłem miłości Boga i bliźniego."

Co i o czem piszą.

W *Słowie* warszawskiem p. Witołd Lewicki, przedstawiwszy pokrótce historyę konstytucyi austryackiej i autonomii galicyjskiej od r. 1867, pisze:

W r. 1873 uchwalone zostały w myśl dyktanda centralistycznego bezpośrednie wybory do parlamentu, z pogwałceniem praw Sejmu. Koło polskie, z Grocholskim na czele, opuściło demonstracyjnie Radę państwa 6 marca 1873 r. Był to bezsilny protest. Wybory bezpośrednie przeprowadzono, a do dziś dnia utrzymano i rozszerzono jeszcze przez 5 kuryę powszechnego głosowania — lecz rezolucya sejmowa i idea odrębności Galicyi upadła. Trzeba było nawrócić z błędnej drogi demonstracyi i frazesu. Koło polskie to uczyniło i jedynie dzięki sprawnej, pełnej poświęceń, absolutnie niepopularnej, ale mądrej i rzetelnej pracy potrafiło w ciągu kilku lat powetować straty polityczne, zadane walką o rezolucyę — i już w sześć lat potem, w r. 1879, Koło polskie wraz ze Staroczechami i klubem Hohenwarta, wiąże się z prawicą, zyskuje większość w Radzie państwa, utrzymuje gabinet hr. Taaffego, a w dwa lata później wysyła najznakomitszego swego męża stanu Juliana Dunajewskiego do gabinetu, jako ministra skarbu, jakiego równego nie Austrya dotychczas nie miała.

O rezolucyi „idei wyodrębnienia" odtąd żaden poważny polityk w Kole polskiem ani w Sejmie nie mówił. Natomiast wszyscy stale pracowali nad rozszerzeniem autonomii sejmowej. Czyniły to wszelkie sposoby: przez wyzyskanie interesów instytucyi przyznanych krajowi, które ze statutu krajowego i z mocy konstytucyi 1867 Sejmowi przysługiwały, przez poparcie wpływem Koła polskiego uchwał Sejmu i wyjednywanie im sankcyi monarszej w tych wypadkach, kiedy nawet rząd nie rad był ich przedstawiać do sankcyi. Następnie przez systematyczne usiłowanie poprawy istniejącego samorządu gminnego i powiatowego przez wnioski jego rozszerzenia. Nie ma stronnictwa politycznego w Galicyi, któreby nie domagało się rozszerzenia autonomii szkolnej i finansowej Sejmu. Najdalej wszakże w tym kierunku zaznaczyło się Koło posłów krakowskich, które w pamiętnym wniosku Dunajewskiego i tow. złożyło swój program rozszerzenia autonomii sejmowej i naprawy władz administracyjnych w Galicyi. Potrzeba żałować, że ten program niedawno jeszcze przez wnioskodawców ponownie złożony na stole Izby sejmowej, nie stał się dotychczas uchwałą. Można wyrazić nadzieję, że polityczne stronnictwa różnych odcieni Galicyi to stare zaniedbanie odrobią.

Tak było do niedawna. Aż nagle zjawili się politycy najmłodszej doby, nazywający się Wszechpolakami, którzy dawny program, „ideę wyodrębnienia Galicyi" pod tytułem „idei wyodrębnienia Galicyi" w kurs puścili. Pierwszy wypadł na ten pomysł p. Wł. Studnicki, który, rozczytawszy się w Galicyi w rocznikach sprawozdań i allegatów sejmowych, odkrył rezolucyę. Po szczęśliwem odkryciu tej „idei" obnosił ją w nieprzeliczonych artykułach, rozprawach, książkach i obwołynał, jako nowe hasło bojowe. Jak mody, tak i idee powtarzają się. Obecnie przyszła moda na starą, pocoiwą, w kurzu zapomnienia porzuconą rezolucyę. Kiedy w Galicyi demokraty formowało nowe stronnictwo narodowo-demokratyczne pod protektoratem posła Głąbińskiego, wygrzebana idea „wyodrębnienia" oddała wyborne usługi. Młode stronnictwo dopatrzyło się w niej materyału na sztandar. Wyobyło z pyłu archiwalnego, odświeżyło, oszlifowało, podniosło wysoko, i oto widzimy, jak dziś roskosznie buja wśród prokonów, czyli tak zwanych sztandarów politycznych.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 13 lutego. Po przemówieniu posłów Kramarza i Mengera zabrał głos minister Boehm-Bawerk. Zaznaczył on, że ograniczenie konwersyi na 3 miliardy 620 mil. nastąpiło nie dlatego, że rząd mniemał, iż większej jakiej sumy lub ewentualnie całej sumy jednolitego długu państwowego nie może według uprzednio skonwertować. Owszem minister podkreśla zdanie, że całe ustawodawcze kompetencye dla jednolitego długu państwowego przysługują jedynie austryackiemu parlamentowi. Lecz nie zawsze dokonywa się od razu tego, do czego ma się prawo. Czasem ze względów oportunistycznych, gdy prawo nie jest zresztą zakwestionowane, można prowizorycznie odstąpić od wykonania tego prawa. Minister nie zdradzi tem tajemnicy, jeśli oświadczy, że po tej a po tamtej stronie Litawy panują w tej mierze poważne różnice zapatrywań. Chociaż twierdzi, że współdziałanie kół finansowych przy tej operacyi jest niespraweidliwością wobec ludności płacącej podatki. Jeśli podobną operacyę przeprowadzić należy, to powinien przeprowadzić ją sam rząd, nie dopuszczając nikogo trzeciego, a ni pomocą instytucyi państwowych, bez udziału prywatnych banków.

Po zamknięciu dyskusyi ogólnej przemawiali mówcy generalni, p. Ofner *contra*, a p. Stransky *pro*. Po końcowem wywodzie referenta Steinwendera Izba uchwaliła przejście do dyskusyi szczegółowej. Do § 1 zgłoszono cztery wnioski mniejszości, pp. Kramarza i Mengera. W dyskusyi zabierał głos pp. Kramarz i Menger, Daszyński i Stransky. P. Starzyński witał z zadowoleniem oświadczenie ministra skarbu, że Austryi przysługuje prawo skonwertowania całego długu i ubolewa, iż mogła powstać w tej sprawie jakakolwiek wątpliwość. Omawiał dalej obecnie stopę procentową konwersyi i oświadczył się za skonwertowaniem renty papierowej na rentę 4%. Z zadowoleniem wita wydanie renty $3^1/_2$-procentowej i wyraża nadzieję, że niebawem nastąpi druga konwersya, obejmująca resztę długu.

Następnie przemawiali pp. Menger i Steinwender, poczem wniosek p. Kramarza odrzucono, a 224 głosami przeciw 41 przyjęto § 1 w brzmieniu rządowem, jedynie ze zmianą, że w miejsce ogólnikowej sumy wymieniono cyfrę skonwertowanego właśnie ciążą-

jącego długu 3.620,000.000 koron, t. j. dano ministrowi skarbu możność skonwertowania całego długu. — Dalej uchwalono wniosek pp. Mengera i Derschatty co do określenia słów: „najwyżej 4%", oraz rezolucyę p. Eugeniusza Abrahamowicza, proponowaną przez komisyę, poczem Izba uchwaliła ustawę konwersyjną w trzeciem czytaniu.

Następnie przyjęto w trzeciem czytaniu uchwaloną przez Izbę panów ustawę co do ustalenia terminu przy protestach wekslowych.

Na tem obrady przerwano.

Następne posiedzenie dziś. Na porządku dziennym pierwsze czytanie ustawy prasowej.

Wiedeń 13 lutego. Komisya dla regulaminu Izby wybrała na wniosek Grabmayera subkomitet z 16 członków, który ma poczynić wnioski co do zmiany ustawy o regulaminie i samego regulaminu, tak, ażeby były zabezpieczone obyczaje parlamentarne, porządek obrad, władza dyscyplinarna prezydenta, oraz przy pełnem zachowaniu swobody parlamentarnej i nieodzownej gruntowności obrad, możliwe uproszczenie trybu rozpraw i usunięcie rozmaitych nadużyć. Przyjęto też dodatkowy wniosek Fuchsa, ażeby uprosić prezydyum Izby i prezydenta ministrów, by przedłożyli komisyi cały zebrany przez nich materyał, odnoszący się do regulaminu Izby.

Wniosek Schalka, ażeby pierwszym punktem obrad komisyi był język parlamentarny, a tym językiem ażeby był język niemiecki, odrzucono 26 głosami przeciw 6. Do subkomitetu, który zbierze się dziś celem ukonstytuowania się, wybrano pp. D. Abrahamowicza, Conci'ego, Derschattę, Dzieduszyckiego, Fuchsa, Goetza, Grabmayera, Kaisera, Kramarza, W. Hruby'ego, Lupula, Parisha, Pattaia, Pernerstorfera, Ploja i Schalka.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 13 lutego.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia odczytał sekretarz Rady p. Zawistowski podziękowanie lwowskiego Towarzystwa ratunkowego, złożone miastu za podwyższenie subwencyi z kwoty 3400 na 5000 K. rocznie i wogóle za troskliwą opiekę, którą miasto otacza owe Towarzystwo od początku jego istnienia. Drugie podziękowanie przysłała miastu Rada szkolna za wzorowy stan szkół ludowych pod opieką gminy pozostających.

Z porządku dziennego uchwaliła Rada na wniosek r. Dziwińskiego, a w myśl wniosku komisyi budżetowej, dodatkową subwencyę na gimnazyum Cieszyńskie w kwocie 2000 K.

R. Chołodecki referował sprawę nagłą rozpisania konkursu na dwie posady weterynarzy miejskich w X klasie rangi, z roczną pensyą wraz z dodatkiem aktywalnym 2680 K., z terminem do 1 maja br. Uchwały Rady w tej sprawie domaga się Namiestnictwo, albowiem wobec nowej rzeźni i zwiększonego w niej ruchu, dotychczasowa liczba weterynarzy jest niewystarczającą. Po dłuższej dyskusyi uchwaliła Rada wniosek referenta.

Z kolei uchwalono na wniosek r. Roszkowskiego udzielać szpitalikowi św. Zofii subwencyi na lat 10, po 2000 K rocznie, począwszy od r. 1903.

R. Ciuchciński referował sprawę toru dowozowego do rafineryi nafty Landesberga na Zniesieniu. P. Landesberg wniósł prośbę do gminy, aby mu dozwolono wyładowywać cysterny z naftą na torze kolei, prowadzącej do rzeźni miejskiej, za pewną opłatą, tak długo, póki rafinerya sama nie zbuduje sobie osobnego toru dowozowego. Referent, jako członek komisyi rzeźnianej, postawił wniosek, aby odmówić prośbie p. Landesberga ze względu na możliwe przeszkody w ruchu kolei i ze względu na pewne straty w opłacie akcyzowej, gdyby przewóz nafty nie szedł przez rogatki. W dyskusyi zabierali głos rr. Jonasz, Czarnecki i Pawlewski, poczem uchwalono oddać tę sprawę jeszcze raz magistratowi do rozpatrzenia.

Na wniosek r. Markiewicza uchwalono prolongować miejskie stypendya po 144 koron rocznie, następującym sierotom, uczęszczającym do lwowskich szkół ludowych: Grochowskiemu Maryanowi, Kogutowi Jędrzejowi, Panajce Władysławowi, Dudzińskiemu Karolowi, Koziarskiemu Julianowi, oraz nadać je: Litwinowiczowi Romualdowi, Strönowi Romanowi, Wączakowi Czesławowi, Herbertowi Mieczysławowi, Gramatyce Edwardowi, Satale Narcyzowi. Uchwalono następnie nadać stypendya uczennicom po 144 koron rocznie: Maryi Umonowinównej, Helenie Czaporowskiej, Franciszce Naworolównej, Katarzynie Kunasiewiczównej, Ewie Wiśniewskiej. Nadto uchwalono Jadwidze Przybylskiej udzielać po 88 K. rocznie.

Na tem zamknął prezydent posiedzenie.

Z dziedziny mody.

W balowem obuciu zaszła nowość, która jednak u nas nie ma jeszcze wielkiego zastosowania. Przedewszystkiem według recepty paryskich majstrów szewskich, balowy pantofelek musi mieć obcas okuty srebrną lub złotą blaszką, następnie powinien być bardzo wycięty, a chcąc go przytrzymać na nóżce, opatrzono go naokoło przy wycięciu dziureczkami obhaftowanemi lub okutemi, przez które przewleka się złoty lub srebrny galonik, związany z przodu na zręczną kokardę, zastępującą klamrę.

Bardzo piękną tualetę balową dla młodej mężatki mieliśmy sposobność oglądać. Biały *mousseline de soie.* Spódnica cała nadmarszczana, z odcinaną również marszczoną falbaną, maleńka riuszka biała atłasowa przy falbanie i na samym dole, stanik wycięty okrągło, cały marszczony, przegradzany jedwabnemi riuszkami, paseczek czarny aksamitny, rękawki krótkie, zakończone falbanką. Boa z białych piór, białe róże bez liści we włosach.

Suknia balowa dla panny. *Mousseline de soie, pompadour.* Tunika sięgająca poniżej kolan, pod nią blado-różowa jedwabna spódnica, garnirowana czterema falbankami, każda falbanka zakończona *velours comète.* Staniczek w kształcie bolera z trzema falbankami. Pasek z czarnej aksamitki, we włosach liście winne.

Jako „sorties de bal" noszą prawie wyłącznie futra i to gronostaje; najmodniejsza taka peleryna ma zupełnie nowy, elegancki i praktyczny kształt. Jest to rodzaj futrzanej chustki, zwanej rogówką, z wydłużonemi nieco końcami; zakrywa całe plecy, nie gniecie rękawów, ochrania piersi, jest bardzo ładna i bardzo nowa, a skoro już mowa o gronostajowych „sorties de bal", należy zaznaczyć jeszcze jedną nowość. Oto przy tualetach ślubnych ogonki czarne, wszywane w gronostaje, nie podobały się i raziły. Otóż, któryś z wielkich kuśnierzy paryskich wpadł na pomysł robienia takich ślubnych peleryn bez czarnych ogonków lub wyjmowania ich, jeżeli kto taką pelerynę z ogonkami posiadał. Po obrzędzie ślubnym odsyła się „pressé" białe gronostaje do kuśnierza, gdzie się ogonki napowrót wszywają. Jest to napozór bardzo mały szczegół, ale w tualecie, jak wogóle w wielu rzeczach, *tout es question de détails.*

Jakkolwiek teraz prawie ciągła odwilż, amatorki ślizgawki nie tracą nadziei, że wrócą jeszcze mrozy i pozwolą im używać tego pięknego i zdrowego sportu. Nie od rzeczy więc będzie powiedzieć kilka słów o tualetach, używanych teraz na ślizgawki. Oto jeden taki kostyum: Ładne, zwyczajne sukno orzechowe lub popielate, przybrane popielicami, mufka i kapelusz, wszystko z popielic lub niemi przybrane. Spódniczka na lekkim kamlocie (nie na jedwabiu). Co do kroju spódniczki na ślizgawkę, to wymaga ona koniecznie dwóch sporych fałd z tyłu; zupełnie obcisłe są „mal portées", wyparte z prawdziwego świata. Do opisanych powyżej spódniczek nakłada się i na buciki sukienne kamasze. Jest to ciepłe i hygieniczne.

Bardzo pięknie wygląda też taki kostyum na ślizgawkę. Spódnica „drap zibeline", sięgająca do kostek, z dużą kontrafałdą z tyłu, przybrana trzema pliskami z soboli. Żakiet krótki, również z sukna, włożony na białą „Satin Liberty" bluzkę, a przybrany orzechowemi aksamitnemi patkami. Na wierzch zarzucona sobolowa „Etole Florentine", podszyta białym atłasem. Mufka sobolowa spora, gładka, wewnątrz gronostaje. Kapelusz orzechowy aksamitny, przybrany angielską gipiurą i gładkiem piórem.

Na zakończenie podajemy opis dwóch kostyumów spacerowo-wizytowych: Orzechowy aksamit. Olbrzymia poloneza, spięta na boku do ziemi, dół przybrany aksamitem czarnym, dużą plisą sobolową i haftem w winne grona *en relief* i liście; haft ten idzie od dołu do talii. Kołnierz marynarsko-szalowy, czarny aksamitny, obłożony cokolwiek węższem futrem, a naszyty haftem, rękawy *en pagode* z takiemże przybraniem. Sobolowy mufek, biały *mousseline soie* żabot i kołnierz. Kapelusz *anamite*, przybrany futrem, haftem i gronami; z przodu czarna *aigrette* na sznelowej podstawie.

Drugi kostyum przedstawia się tak: *Drap satine heliotrope.* Spódnica z trzema fałdami z tyłu, tworzącymi duże rury, przód gładki, od boków do przodu odcięcie, tworzące tablier i falbanę. Stanik gładki, przybrany czarnym aksamitem i hafcikiem, plastronik *en pointe* z przodu i z tyłu, rękawy wąskie i rodzaj maleńkiego karczka. wszystko czarne aksamitne, bufy z *mousseline de soie héliotrope.* Kapelusz *plateau* z białego, włochatego, lśniącego fileu, na samym wierzchołku głowy *chou* aksamitne *miroir*, czarne duże pióro na boku.

Mały fejleton.

Do orła białego.

Orle biały leć!
Srebrne kręgi snuj,
W żar słoneczny wzleć,
Biały ptaku mój.

Wśród iskrzących sfer,
Gdzie blask światów tłem,
Wzbudź porywów szmer
Wszechożywczym tchem.

Biały ptaku mój!
Wśród płomiennych drgań
Rozwiń skrzydeł zwój,
W barwach tęczy stań.

I zwycięzką moc
Z wszechpromiennych strug,
Zwróć w bezgwiezdną noc
Błędnych dncba dróg.

Prowadź naród tam,
W wzniosłych czynów szlak,
Klątw potęgę złam,
Wskaż tryumfu znak.

I tak orle mój,
Leć, do słońca leć,
I mar oddal rój,
Odblask chwały wznieć.

I gdy burza wre,
Ty na straży stój
I piór kręgi swe
Ptaku biały snuj!

Marya Otylda Stadnicka.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego.

Mianowania. P. Kazimierz Medyński został zamianowany komisarzem pocztowym.

Konkurs. Prezydyum magistratu rozpisało konkurs na 2 posady adjunktów przy miejskim urzędzie budowniczym we Lwowie z roczną pensyą 3400 K. Podania do 28 b. m.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę, dnia 14 bm. p. J. Tenner: O sztuce czytania, część II. Długosza 6. Początek o godzinie 6. — P. T. Witwicki: Sybir i kolej sybirska (z obr. świetln.). Długosza 8. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Z Filharmonii. W sobotnim koncercie filharmonicznym pożegna się Jan Kubelik z publicznością lwowską, udając się w dalszą *tournée* artystyczną. Bilety na ten koncert zostały już w większej części rozsprzedane, z zakupnem więc pozostałych jeszcze w małej liczbie biletów należy się śpieszyć. Początek koncertu sobotniego o godz. pół do 7mej wieczorem, koniec o 9 wieczorem najpóźniej.

Repertuar Filharmonii na przyszły tydzień zapowiada między innymi występ dawnego ulubieńca publiczności lwowskiej, obecnie tenora operowego „Narodnego Divadla" w Pradze, Stanisława Orzelskiego. Przybywa on do naszego miasta z Belgradu, po świeżo odniesionych na scenie opery tamtejszej tryumfach, głównie w „Lohengrinie". O ogromnem powodzeniu, jakie mu występy w Belgradzie przyniosły, świadczy choćby odznaczenie go przez króla Aleksandra orderem. Ze Lwowa uda się p. Orzelski na szereg występów gościnnych do Bukaresztu.

Na pomnik Tadeusza Kościuszki w Ameryce, który postanowili mu postawić tamtejsi Polacy, zebrano już trzy tysiące dolarów. Pomnik ten stanie w Cleveland, w stanie Ohio. Będzie to już trzeci z kolei pomnik na drugiej półkuli, wystawiony bohaterowi polskiemu staraniem jego rodaków.

Spadek cen pszenicy w Peszcie. Ze stolicy Węgier donoszą telegraficznie, że wczoraj spadły tam znacznie ceny pszenicy na termina wiosenne, a powodem tego spadku były pogłoski, iż młyny peszteńskie zawieszą ruch na dwa dni w tygodniu, gdyż mają za wielkie zapasy mąki.

Jutrzejsza reduta w sali Filharmonii, z której dochód przypadnie na rzecz „Chóru akademickiego", zapowiada się — jak to było zresztą do przewidzenia — świetnie w całem tego słowa znaczeniu. Faktem jest bowiem, że pod względem np. ilości masek, przewyższy ona wszystkie reduty dotychczasowe, nie mówiąc już nawet o programie, który jest istotnie świetny, i o rozmaitych niespodziankach nadprogramowych, których komitet przygotował całe mnóstwo. Zaznaczyć przytem wypada, że będzie to przedostatnia już w tym karnawale reduta w sali Filharmonii.

Pojedynek Girona. Z Brukseli donoszą, że Giron wyzwał na pojedynek dwóch nieznanych mu panów wskutek następującego zajścia: Przed paru dniami przyszedł do jednej z kawiarń i zaczął „kibicować" przy stoliku dwóch panów, grających w karty. Po pewnym czasie zaproponował im, aby go przyjęli za trzeciego partnera. Ale kiedy im się przedstawił, obaj nieznajomi rzucili karty, powstali z miejsc i oświadczyli mu, że z tego rodzaju człowiekiem, jak on, grać nie będą. Giron, obrażony tem, zażądał od obu satysfakcyi.

Usiłowane samobójstwo. W hotelu Saskim we Lwowie usiłował sobie wczoraj odebrać życie przez wypicie rozczynu kwasu azotowego Leon Witoszyński, liczący 60 lat, przybyły z Krakowa. Zawezwane przez służbę hotelową pogotowie Tow. ratunkowego przepłukało mu żołądek i odwiozło go do szpitala powszechnego. Powodem rozpaczliwego kroku ma być brak środków do życia.

Nagłą śmiercią zmarł przedwczoraj p. Franciszek Ksawery Kołodziejowski, właściciel dóbr Ochotnicy pod Krościenkiem. Przybył on do Nowego Sącza w odwiedziny do swej córki p. Fiałkowskiej, żony tamtejszego właściciela handlu żelaza i nafty. Rano wyszedł był zupełnie zdrów do miasta, gdy padł nagle nieżywy na chodniku, tknięty apopleksyą.

Nieprzyjęcie dyplomu honorowego. Donoszą z Moskwy: Profesor instytutu rolniczego, Fedorow, otrzymał od londyńskiego Towarzystwa naukowego dyplom na członka honorowego. Fedorow dyplom ten odesłał z dopiskiem, że zachowanie się Anglików w sprawie boerskiej postawiło ich w takim antagonizmie z całą ludzkością cywilizowaną, że on nadanej mu godności przyjąć nie może.

Chłopskie wesele modernistyczne. W Opatowie w Królestwie Polskiem odbył się tymi dniami ślub włościanki Balbiny Szczekockiej, ze wsi Wąworków, z włościaninem ze wsi Okalina, Janem Żółciakiem. Ogólne zgorszenie wywołał między włościanami ten fakt, że pan młody był we fraku, a panna młoda w białej sukni jedwabnej.

„Ahasver", sztukę p. Gabryeli Zapolskiej wystawiła trupa p. Bolesławskiego w teatrze polskim w Petersburgu. Sztuka nie miała powodzenia.

W operze warszawskiej wystawioną będzie jutro słynna opera Wagnera „Walkiryja". Brunhildą będzie p. Tomkiewiczowa, Sieglindą Ruszkowska, Zygmuntem p. Bandrowski, Wotanem Zawiłowski, a Hundingem p. Sillich, cudzoziemiec, który jednak będzie śpiewał po polsku.

Niesmaczne paszkwile na szlachtę pojawiają się ciągle w naszej prasie demokratycznej, a nieraz są robione tak naiwnie i dziecinnie, że tylko uśmiech politowania wywołać są w stanie. Oto np. w fejletonie najświeższego numeru *Kuryera Warszawskiego* znajdujemy paszkwil na szlachtę wielkopolską, osnuty na tle dwuznaczności wyrazu „malarz", mianowicie, że malarzem się nazywa artysta, który tworzy obrazy i malarzem także rzemieślnik, który maluje pokoje. *Kuryer Warszawski* opowiada tedy, że któregoś lata do Starego Sielca w Poznańskiem, majątku ks. Zdzisława Czartoryskiego, „przybyli na kilka tygodni — cytujemy dosłownie — Fałat i Wywiórski. Pewnego dnia ks. Czartoryski proponuje im, aby pojechali z nim razem do jednego z sąsiadów, zacnego szlachcica wielkopolskiego. „Obchodzi dziś swoje imieniny, zjazd obywatelstwa będzie duży, a przytem dwór i ogród są pięknie położone. Radzę wam nawet wziąć aparaty fotograficzne".

Ten ostatni wzgląd najwięcej może zachęcił artystów. Zgodzili się. Gdy przybyli na miejsce, ks. Czartoryski przedstawił ich gospodarstwu i licznym gościom: „Pp. Fałat i Wywiórski, moi przyjaciele, malarze".

Kilku szlachciców starej daty kręciło głowami ze zdumienia. Malarze i przyjaciele księcia? Toż to chyba książę sobie żartuje! I oni spotykali się kilka razy w życiu z malarzami, gdy trzeba było dwór przemalować, ale nie wchodzili z nimi nigdy w bliższe stosunki. I żeby książę!... Z niedowierzaniem poglądali na Fałata i Wywiórskiego, podejrzewając jakiś podstęp.

Aż w godzinę później widzą, jak dwaj artyści w towarzystwie księcia wybierają się do ogrodu, ustawiają aparaty fotograficzne i poczynają robić zdjęcia. Szlachcicom rozjaśniły się oblicza. Jeden z nich zbliża się do księcia Czartoryskiego i woła z tryumfem: Myśmy odrazu poznali, że książę chciał nas wywieść w pole. Teraz wiemy już. To nie są żadni malarze! To są fotografowie.

I wraz nabrali więcej szacunku dla artystów..."

Tyle *Kuryer Warszawski.*

Owóż, według nas, mniej naiwności tkwi w fakcie psychologicznym nieodróżnienia malarzy pokojowych od malarzy-artystów, aniżeli w fakcie ogłaszania takiej niedorzecznej anegdoty i przypuszczania, że ludzie w nią uwierzą.

Emigracya Polaków do Ameryki. Czytelnicy nasi wiedzą już o tem, że socyaliści usiłowali zamknąć Polakom wstęp do Ameryki za pomocą bardzo zręcznie obmyślanego środka. Oto przeprowadzili oni przez Izbę reprezentantów i wnieśli do Senatu projekt ustawy, zakazującej wpuszczania do Stanów Zjednoczonych takich wychodźców, którzy nie umieją ani czytać, ani pisać w jakimkolwiek języku, nawet w swoim własnym, rodzinnym. W Ameryce odrazu zrozumiano, że projekt ten jest wymierzony przeciw Polakom, Rusinom i Litwinom, gdyż Niemcy, Włosi, Irlandczycy, Szwedzi umieją zwykle czytać i pisać. A nawet żydzi, pochodzący z ziem polskich, umieją przynajmniej po żydowsku czytać i pisać, więc chociaż ten język jest tylko żargonem, to przecież mogliby już tę ustawę obchodzić. Ale Senat amerykański znalazł się w tej sprawie bardzo przyzwoicie. Oto zaprosił pułkownika Józefa Smolińskiego, jako przedstawiciela Polaków, żeby zdał sprawę z następstw, jakie ta ustawa wywoła w społeczeństwie polskiem. Pułkownik Smoliński przedłożył Senatowi obszernie sytuacyę ziem polskich, opisał trudne warunki, w jakich żyjemy, nienawiść do nas niemieckiego i rosyjskiego rządu, prześladowanie ciągłe, kary nakładane na osoby zajmujące się potajemnem szerzeniem oświaty, ściganie polskich szkół narodowych, prześladowanie polskiej literatury etc., słowem tak wymownie opisał niedolę naszego narodu, że senatorowie amerykańscy byli do najwyższego oburzeni na Rosyę i Prusy. Po pułkowniku Smolińskim zabrało głos kilku amerykańskich senatorów, jak Penrose, Mason, M. Laurin i Fairbanks, wykazali, że Polacy nie należą do anarchistów, a i do socyalistów niechętnie się garną; że są ludźmi spokojnymi, pracowitymi i stają się dobrymi obywatelami nowej ojczyzny. Poczem Senat olbrzymią większością odrzucił projekt ustawy o zamknięciu Ameryki dla analfabetów.

Burza w Krakowie. Wczoraj wieczór szalała w Krakowie wielka burza śnieżna. Wicher zerwał olbrzymi szyld składu mebli obok kościoła maryackiego. Szyld przerwał druty telefoniczne, które spadły na przewód tramwajowy. W tej chwili nastąpiły wybuchy płomieni elektrycznych. Zaczęto zamykać sąsiednie sklepy w mniemaniu, że wybuchł pożar. Przerwany drut zabił psa, dotknął pewnego robotnika i dwa konie bez żadnego dla nich obrażenia.

Juliusz Verne, głośny powieściopisarz francuski, czerpiący treść do swych fantastycznych powieści z dziedziny techniki i wynalazków, obchodzi w b. miesiącu 75-tą rocznicę urodzin. Verne jest — jak wiadomo — od lat kilku ociemniały, pomimo jednak sędziwego wieku cieszy się bardzo dobrem zdrowiem.

Z Chicago donoszą, że rodak nasz Feliks Mikołaj Przegonia Hryniewiecki otrzymał bardzo korzystną posadę w biurze emigracyjnym w Waszyngtonie z roczną pensyą 1200 dolarów. Hryniewiecki, jedna z tysiącznych ofiar biurokracyi rosyjskiej, jest rodem z Lublina w Królestwie polskiem; musiał on uchodzić z ojczyzny przed władzą rosyjską, która skonfiskowawszy mu majątek, skazała go wraz z bratem na Sybir. Przybył on do Waszyngtonu przed rokiem i znalazł się na bruku bez grosza na utrzymanie. Zajmował się więc czyszczeniem ulic, aż dopiero zwrócono uwagę, że jest to człowiek inteligentny i wystarano mu się o wymienioną posadę.

Zagniewany poeta. P. Kazimierz Tetmajer, bawiący obecnie w Zakopanem, pogniewał się na tameczne towarzystwo, zwłaszcza na piękne panie, i w korespondencyi swojej do jednego z pism warszawskich uderzył na nie z taką zawziętością, że wnosić wypada, iż mu musiały do żywego dopiec. Pisze bowiem:

Kto bawi w Zakopanem z publiczności? Przedewszystkiem bawią dwie siostry, panie Plotki, jedna stale tu osiadła, druga przyjezdna. O podobnej orgii wścibstwa, podejrzeń, przypuszczeń, domysłów, ba, i obmowy, ba, i szkalowań i najbezecniejszych ujadań, jak w Zakopanem, pojęcia się niema. Wściekają się tu od czasu do czasu psy; niczem to jest wobec wścieklizny, jaka opanowała tak zwane baby zakopiańskie. Te nastawione uszy, te wyszczerzone oczy, te kibicie, gotowe się wchylić pod każdy kapelusz, ta żarłoczność na to, co kto robi, co i jak mu się dzieje, to jest coś zupełnie fenomenalnego. To też, jeżeli kto chce być obszczekanym, niech tu przyjedzie. Jeszcze o mężczyzn mniejsza, ale kobiety! Niech która przejdzie się z kim po ulicy, niech się przejedzie sankami, choćby między nimi tyle było, ile jest między drzewem a wroną, która na niem siedzi: już wystarcza. Zakopiańskie baby (nie żony chłopów, tylko baby) zagryzają dobrą sławę tak lekko, jak pies muchę. Niech im idzie na zdrowie wraz z tą opinią, którą sobie wyrobiły: zbyt wiele honoru, gdyby się na nie zważało.

Baby te zresztą miewają nietylko po pięćdziesiąt lat *in plus*; miewają i po dwadzieścia. Przejdą przodków.

A imię ich jest — legion.

Prócz Plotki kto tu bawi? Bardzo dużo osób. Wymieniać wszystkich trudno; kto ciekawy niech sprowadzi listy, wydawane przez stacyę klimatyczną. Ludzi dużo, a wzrost taki, że gdy w roku 1890-ym, 12 lat temu, nie było 4.000, w roku ubiegłym, 1902-gim liczono około 11.000.

Historycy francuscy o Polakach. Z Paryża piszą: Zasługi Polaków względem Francyi, a w szczególności względem Napoleona I, poczynają przypominać się obecnie z pewną żywością francuskim pisarzom. Po okresie, w którym wierzono oszczerstwom Thiersa, odzierającego nas w swojej „Historyi konsulatu i cesarstwa", nie z aureoli już, ale wprost z tego, co do nas należało, nadeszła pora, w której historycy francuscy zaczynają kierować się względem nas hasłami sprawiedliwości.

Najcelniejszymi z pomiędzy tych naszych obrońców są profesor Sozel, który w „Dziejach rewolucyi francuskiej" ocenił bardzo sprawiedliwie stanowisko Polaków, tudzież Fryderyk Masson, wydawca omawianych już przez nas „Pamiętników hr. Moriolles" i historyk par excellence Napoleona. On to odparł wywody antipolskie Thiersa w sprawie szarży pod Somosierrą i oddał Polakom, co im się należało.

Obecnie w tym samym duchu pisze o nas *Revue d'histoire.* Jest to miesięcznik redagowany przez grono wojskowych, a poświęcony tylko historyi strategii. Zamieścił on w ostatnich czasach dwie prace, jedna nosi tytuł: „La division Dombrowski dans la Campagne de 1812" (Dywizya Dąbrowskiego w wojnie z r. 1812), druga dotyczy szarży somosierskiej, którą *Revue d'histoire* przedstawia jako czyn wysoce bohaterski i powiada między innemi:

Tego bohaterstwa nie możnaby pojąć, gdyby nie zastanowić się nad tem, że hufiec ułanów polskich składał się z towarzyszy szlacheckich, przyzwyczajonych prawie od dzieciństwa do oręża, konia i bitwy; towarzyszy, wśród których wysoce cenionym był honor i kunszt rycerski. Przyrodzone bohaterstwo Polaków zdwajała wiara, iż służą Ojczyźnie, poświęcając swe życie dla człowieka, który w ich oczach był przyszłym odnowicielem i wskrzesicielem Polski".

Artykuł ten daje bardzo szczegółowe dane o słynnej bitwie. Między innemi znajdujemy tu plan pochodu wojsk przez Somosierrę, jak również kilka dokumentów, dotyczących owej szarży, a mianowicie list pułkownika Niegolewskiego do Załuskiego i inne.

Miesięcznik *Le carnet*, drukujący przekład Franciszki Krasińskiej dał w kilku ostatnich numerach opis rezydencyi Czartoryskich w Paryżu p. t. „L'Hôtel Lambert". Opis, dokonany przez Roberta Hénarda i F. Maujana, zawiera także wiele ciekawych rysunków i reprodukcyi obrazów.

Dekoracya stołu. Z Londynu piszą, że najświeższą nowością jest tam niezmiernie oryginalna dekoracya stołów biesiadniczych. Goście, wchodzących z oślepiająco oświetlonej sali balowej, wita w jadalni z początku półmrok, poczem nagle występuje w czarodziejskiem oświetleniu zastawa stołu. To zabłysły lampki elektryczne, ukryte w ornamentacyi stołu biesiadniczego. Kryją się one tutaj wszędzie: w kieliszkach, bukietach żywych kwiatów, w piramidach owoców i cukrów, w serwetach i ustawionem srebrze. Efekt jest rzeczywiście zadziwiający, a pole do rozwijania pomysłowości niezmiernie szerokie. W Anglii jednak we wszelkiej oryginalności musi się znaleźć także i nieco „excen-

tricity". Tak też stało się i z nową dekoracyą. Tu i ówdzie pojawiły się dziwaczne urozmaicenia, a pomiędzy innemi jedna z poważnych „ladies" zaprojektowała dekoracyę „à la reptile". Na środku stołu ustawiono miniaturowe jezioro pokryte liliami i wodorostami, wśród których tu i ówdzie połyskiwały gwiazdy elektryczne. Było to nawet bardzo efektowne i malownicze. Ale „excentricity" poczyna się od dalszej dekoracyi stołu. Z jeziorka wyglądały i rozrzucone były po całym stole zielone żaby i węże z oczyma elektrycznemi i płomykami w miejscu tęczowego ciała. Osoby wrażliwsze i bardziej nerwowe witały mniej przyjaźnie te fantastyczne i niepokojące ozdoby.

Ze statystyki przemysłu w Łodzi. Według doniesienia *Tygodnia* piotrkowskiego było w r. 1891 w Łodzi 1.260 firm przemysłowo-handlowych, w tej liczbie niemieckich 605 (48 proc.), żydowskich 486 (35 proc.) i polskich 219 (17 proc.). Obecnie, na 1.680 firm łódzkich należy: do żydów 740 (44 proc.), do Niemców 630 (37.5 proc.) i do Polaków 310 (18.5 proc.). Żywioł żydowski zajął tedy w handlu i przemyśle naczelne stanowisko. Udział stosunkowy Niemców zmniejszył się. Polaków wzrósł, ale nieznacznie, bo o 1.5 proc. Jestto więc wypadek dość dziwny, bo pospolicie żydzi usuwają Niemców w konkurencyi na polu przemysłowem. Tutaj jednak, jeżeli ich pokonali, to dlatego zapewne, że Niemcy w Łodzi spotykali się z prześladowaniem rządu rosyjskiego.

„L'Européen" (Europejczyk). Pod takim tytułem wydają w Paryżu Finlandczycy tygodnik, którego zadaniem jest informować cały świat cywilizowany o ucisku, jakiego doznają Finlandczycy od Rosyan. Jest to pismo bardzo poważne, przedmiotowe, a każdy jego numer rozsyłany bywa do wszystkich wybitnych działaczy świata, do wszystkich wielkich pism i rozmaitych osobistości, mających wpływ na opinię. Podobny tygodnik wydawany w języku francuskim, informujący Europę o ucisku jakiego doznają rodacy nasi pod zaborem rosyjskim i pruskim, mógłby nam oddać ogromne usługi, gdyż wychodzący w Paryżu *Bulletin polonais* redagowany jest na mniejsze rozmiary i z organem Finlandczyków nie wytrzymuje porównania. Nadmienić musimy, że ów *L'Européen* porusza także i polskie sprawy, a mówi o nich nadzwyczaj sympatycznie.

Najpiękniejsze cnoty niewieście. Kwestyą tą zajęły się niedawno dwa pisma paryskie, a to w formie najbardziej dziś używanej, bo w formie ankiety. Najlepszą odpowiedź nagrodzono, ocena zaś odbywała się za pomocą prostego skrutynium nadesłanych kartek. Ponieważ jedno z tych pism, *La Presse*, jest polityczne, a drugie *Femina*, wyłącznie kobiece, przeto do głosu dopuszczeni zostali zarówno mężczyźni, jak i kobiety, z najrozmaitszych sfer i kół. I tem się też tłumaczy różnice pomiędzy temi odpowiedziami, na które nadesłali męscy czytelnicy *Presse*, a temi, które nadesłały kobiece czytelniczki *Femina*. Odpowiedź mężczyzn brzmiała mianowicie: 1) wierność, 2) oszczędność, 3) dobroć, 4) zamiłowanie do porządku, 5) skromność, 6) zdolność do poświęceń. Czytelniczki *Femina* odpowiedziały natomiast, że najpiękniejszemi cnotami niewieściemi są: 1) dobroć, 2) zdolność do poświęceń, 3) łagodność, 4) zamiłowanie do porządku, 5) wierność, 6) uczynność. Zajmującem jest, że mężczyźni uważają wierność za najpiękniejszą cnotę niewieścią, a kobiety nie uważają jej widocznie za cnotę, bo nie wymieniły jej wcale.

Okrutne ukaranie paszkwilanta. W mieście Columbia, stolicy stanu południowej Karoliny w Ameryce, zdarzył się tymi dniami następujący wypadek: Wicegubernator tego stanu James H. Tillman, spotkawszy na ulicy p. Narcyza Gonzales, redaktora dziennika *Columbia State*, wyjął rewolwer i strzelił do niego. Kula przeszyła wątrobę i dziennikarz w kilka godzin umarł. Powodem zaś tego zabójstwa była ta okoliczność, że p. Gonzales, czując jakąś niechęć osobistą do p. Tillmana, pisał na niego dzień w dzień w swoim dzienniku najrozmaitsze paszkwile.

Samochody a zdrowotność. *Revue scientifique* udowadnia, że samochody wielce się przyczynią do uzdrowienia miast. Rozumuje ona w ten sposób: Rzeczą jest wiadomą, że prątki gruźlicze osiadają się na błonie śluzowej dróg oddechowych wtedy, gdy błona ta jest podrażnioną. Owóż kał koński, zmięszany z pyłem ulicznym, dostaje się pod postacią pyłu bardzo łatwo razem z powietrzem do naszych dróg oddechowych, a tam, jako ciało gryzące i znajdujące się w stanie rozkładu, wywołuje natychmiast na błonie śluzowej silne przekrwienie i podrażnienie. Na tak podrażnionej błonie śluzowej z łatwością już prątki gruźlicze osiadać i utrwalać się mogą. Tymczasem samochody, przyczyniając się wszędzie przedewszystkiem do zmniejszenia ilości kału końskiego na ulicach miasta, zmniejszą przyczynę rozdrażnienia naszej błony śluzowej. Jak daleko kał koński wpływa na rozpowszechnienie gruźlicy po miastach, przekonać się można z tego faktu, że Wenecya, lubo z powodu mnogości kanałów i idącej za tem wilgoci nie jest miastem odpowiadającem wszystkim warunkom hygienicznym, ma jednak znacznie mniej, niż inne, suchotników, a to tylko dlatego, że na ulicach jej nie ma kału końskiego, wywołującego tak silne podrażnienie błony śluzowej.

Ile jest warte gniazdo ptasie? Na pytanie to daje jedno z pism zagranicznych odpowiedź następującą: Przypuśćmy, że jedno gniazdo wróbla, szpaka, kosa, lub innej ptaszyny zawiera [illegible] jajek, które się wylęgną, lub pięcioro młodych, i przyjmijmy dalej, że każde pisklę zjada codziennie około 50 gąsienic i innych owadów, których mu dostarczają rodzice, to otrzymamy, iż wszystkie młode razem zjadają gąsienic tych i owadów dziennie 50 × 5, czyli 250. Karmienie piskląt trwa przeciętnie 30 dni. Gdy więc teraz cyfrę tych zjadanych owadów pomnożymy przez 30, to się okaże, że na wykarmienie gniazda, złożonego z pięciorga piskląt, potrzeba w okresie trzydziestodniowym ogółem 7.500 gąsienic. A teraz idźmy dalej. Każda gąsienica zjada codziennie tyle liści i kwiatów, ile sama waży. Przypuśćmy, że do zupełnego swojego wykształcenia się, potrzebuje gąsienica także 30 dni, i że zjada dziennie tylko jeden kwiat, który wydałby w swoim czasie owoc, otrzymamy, iż w ciągu tych 30 dni zjada każda gąsienica 30 owoców w kwiecie, a 7.500 gąsienic [illegible] 225.000. Z zestawienia powyższego okazuje się więc, iż jedno gniazdo ptasie ocala nam 225.000 jabłek, gruszek, śliwek, czereśni i t. p.

Zmarli. Ignacy Kurnatowicz, em. inżynier Wydziału krajowego, weteran z powstania z 1863 r., zmarł w Wilnie w 61 r. życia.

Stan powietrza. T o g. 6 rano — 2 w poł. [illegible] B. Bar. 755. Podnosi się. Ogromna zamieć.

Hojny podarunek.

— Mój Moryc, chciałabym koniecznie na moim urządzić kotyliona z podarkami, tak, aby każdy z gości naszych coś dostał.

— Bądź spokojna Berto! Już ja o tem myślałem. Aranżer przeprowadzi w kotylionie wszystkie pary przez balkon, to każdy z nich dostanie — kataru...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. „Mignon" A. Thomasa.

Filharmonia. W sobotę 14 lutego „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Jana Kubelika, skrzypka. Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura „Bajka". 2) Liszt: Poemat symfoniczny „Skarga bohatera". 3) Mozart: Koncert, odegra z tow. ork. Jan Kubelik. — II. 1) Grieg: „Peer Gynt". Ze Suity II: a) Taniec arabski, b) Pieśń Solwejgi". 2. a) Chopin: „Nocturn", b) Sarasate: „Tańce cygańskie", odegra Jan Kubelik. — III. 1) Zarębski: „Dwa tańce galicyjskie". 2) Paganini: „Nel cor piu non mi sento," odegra Jan Kubelik. Początek wyjątkowo o godz. 1/2 7 wieczorem.—W niedzielę koncert popularny. Solista-koncertmistrz: Wacław Huml.

Teatr ludowy. W sobotę o godzinie 7 wieczorem „Knajpa" Z. Parviego, sztuka w 3 aktach z epilogiem. — W niedzielę o godz. pół do 4tej popołudniu „Małka Szwarzenkopf," sztuka w 5 a. ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej-Janowskiej; o godz. 7ej wieczorem „Karpaccy Górale," sztuka w 3 aktach, a 7 obrazach ze śpiewami i tańcami J. Korzeniowskiego.

Colosseum. Produkcye akrobatyczne, sztuki prestidigitatorskie, produkcye wokalne.

Kurs przygotowawczy
do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w wojskowej szkole przygotowawczej **St. Dobrowolskiego,** ul. Podlewskiego l. 9. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Długo oczekiwany koncert słynnego na całym świecie, choć bardzo młodego jeszcze skrzypka, Jana Kubelika, odbył się wczoraj w naszej Filharmonii. Liczne głosy entuzyastycznej pochwały, jakie poprzedzały przybycie do nas tego artysty, mówiły głównie o olbrzymiej i nieporównanej jego technice — a niekiedy brzmiało w tych pochwałach pewne lekceważenie, jak gdyby widziano w technice Kubelika tylko coś mechanicznego, rzemieślniczego, nienależącego do wielkiej sztuki. Otóż koncert wczorajszy nietylko potwierdził wszystkie superlatywy, odnoszące się do cudów technicznych, jakie wykonywa Kubelik na swym instrumencie, ale też jasno wykazał, jak niesłusznem i krzywdzącem było takie traktowanie przez ramię jego wirtuozostwa. W rękach jego skrzypce nie odgrywają roli maszyny, na której koncertant wykazuje osłupiającą sprawność swych palców, lecz stają się cudownym organizmem, w którym drzemią tony dziwnie namiętne i dziwnie harmonijne, to potężne, to rzewne. Ten ton Kubelika, świadczący o głębokiem poczuciu muzykalnem i ognistym, namiętnym temperamencie artystycznym, przedewszystkiem podbija słuchacza. A brzmienie to jego skrzypiec, dzięki jego rzeczywiście fenomenalnej technice, jest ogromnie bogate w odcienie i zawsze prześliczne: to słyszymy owe przedziwnie subtelne tryle, to znowu huczące oktawy, idealnie nieskazitelne *flageolety*, zawadyackie *pizzicata*, to znowu pełny ton wielkiego pociągnięcia smyczka, pełen polotu i zapału. W tem wszystkiem mieści się wielka bardzo doza poezyi, a zaiste nietylko zdolność prestydygitatorska.

Koncertant wykonał wczoraj koncert d-dur Paganiniego, jako utwór, w pierwszym rzędzie dający mu sposobność do zajaśnienia zaletami technicznemi, następnie kilka krótszych utworów, pełnych liryzmu i wymagających interpretacyi bardzo subtelnej, jak znane *Traümerei* Schumanna, piękną kołysankę Neszwery i Schuberta prześliczną pieśń Ave Maria w układzie Wilhemiego; śpiewność jego tonu w tych utworach zachwyciła słuchaczy.

Prócz tego grał jeszcze koncertant preludyum Bacha i Bazziniego cacko wirtuozowskie „la ronde des E", które wykonał tak filigranowo i tak czarująco, że wywołał formalną burzę oklasków. Wogóle zgotowano młodemu artyście przyjęcie owacyjne. Sala Filharmonii była po brzegi zapełniona i trzęsła się od oklasków po każdym występie Kubelika.

Orkiestra wykonała uroczystą i powabną przygrywkę do II aktu „Evangelimanna" Kienzla, Fibicha poemat symfoniczny „Wieczorem" i obfity w piękne szczegóły, nadzwyczajnie potężny i głęboki, ale dla niewsłuchanych trochę trudny z początku do zoryentowania się w nim, poemat symfoniczny Ryszarda Straussa „Don Juan".

* **Wiadomości fotograficzne.** Wydany świeżo numer trzeci dwutygodnika pod tytułem powyższym odznacza się — podobnie zresztą, jak dwa numera poprzednie — zarówno bogactwem treści, jak i niezwykle wykwintną i efektowną szatą zewnętrzną, świadcząc bardzo korzystnie o godnej uznania i podniesienia staranności redakcyi. Na czele numeru znajdujemy początek zajmującego artykułu p. St. Lachowicza pt. „Fotografia na usługach nauki", po nim idą stałe a bogato reprezentowane rubryki: „Przegląd pism", „Luźne notatki", „Kronika" i t. d. W części ilustracyjnej omawianego numeru „Wiadomości fotograficznych" spotykamy kilka świetnie reprodukowanych zdjęć fotograficznych, dokonanych przez dra Henryka Mikolascha. Zdjęcia te, pod każdym względem wykonane wprost bez zarzutu, zwracają na siebie uwagę artystycznem swojem wykończeniem.

Głosy publiczności.

Macierz polska. P. Wawrzyniec Szczepanik, służący Dr. Czesława Uhmy, złożył na rzecz Macierzy Polskiej kwotę 68 koron 70 hal., 20 kop. i 20 cent. szwajc., uzbieraną z datków chorych. Rada wykonawcza Macierzy Polskiej składa ofiarodawcy publiczne podziękowanie.

K. Wojciechowski, sekr. *L. Finkiel*, przew.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 11 lutego.

(Z). Z niecierpliwością wyczekuje giełda ostatecznej decyzyi parlamentu w sprawie konwersyi, jeszcze bowiem zdaje się być rzeczą wątpliwą, czy wyłonią się z niej obligacye nowego typu 3¾%, tak bardzo pożądane i przez spekulacyę i przez banki. Jak donoszą bowiem ze sfer parlamentarnych, stronnictwa niemieckie zamierzają podczas ostatecznej debaty w Izbie całkiem jasno postawić kwestyę i wykluczyć możność konwersyi nawet części renty wspólnej na procent niższy niż 4%. Jeżeli taki wniosek zostanie istotnie postawiony, to wobec panującego w Izbie usposobienia, które uwydatniło się i podczas pierwszego czytania przedłożenia konwersyjnego i podczas dyskusyi w komisyi budżetowej, nie ulega wątpliwości, że zostanie przyjęty. Wiadomość o tem, że zanosi się na taki wniosek, rozeszła się na giełdzie i wywołała dosyć znaczny spadek kursu akcyj bankowych. Zamknięcie bowiem możności emisyi 3¾-procentowych walorów państwowych byłoby dla banków bardzo nieprzyjemną dywersyą. Właśnie naradzają się one nad stworzeniem wielkiego konsorcyum austryackiego, a z rokowań ich dyrektorów poznać można, jak wielkie nadzieje przywiązują oni do tych nowopowstać mających papierów.

Zarząd banku niemieckiego sprawił dziś niespodziankę sferom giełdowym, obniżając stopę procentową z 4 na 3½%. Równocześnie z nim obniżył także bank bawarski swą stopę procentową na 3½%. Uderzającem jednak jest to, że giełda berlińska stosunkowo dosyć obojętnie przyjęła to zarządzenie i nietylko nie było tam dziś zwyżki, lecz przeciwnie wiele walorów, zwłaszcza górniczych, spadło, do czego przyczyniły się trudności w odnowieniu syndykatu węglowego.

Na giełdzie paryskiej podniósł się dziś bardzo znacznie kurs renty hiszpańskiej. Płacono ze nią już prawie 91 za 100.

Z Konstantynopola donoszą o nowych wysiłkach, jakie czyni Porta celem otrzymania pieniędzy. Od dawna stara się ona zaprowadzić kilka nowych monopolów w Turcyi i na spodziewane z nich dochody otrzymać pożyczkę. W pierwszym rzędzie chciałaby ona zaprowadzić monopol naftowy i zapałkowy. Przeciw temu zamiarowi założyli jednak protest ambasadorowie mocarstw, powołując się na to, że monopole takie sprzeciwiają się traktatom handlowym zawartym przez Turcyę. Obecnie zarzuca już Porta myśl wprowadzenia monopolu naftowego, ale chciałaby uzyskać zezwolenie bodaj na monopol zapałkowy. I temu jednak sprzeciwiają się ambasadorowie, w ich liczbie także ambasador austryacki. Mimo to Porta prowadzi rokowania z syndykatem banków francuskich, który ubiega się o dzierżawę tego monopolu.

Sensacyę niemałą wywołała dziś w sferach giełdowych depesza z Pesztu, donosząca, że magistrat tamtejszy chce przeprowadzić konwersyę 4½-procentowej pożyczki miasta Pesztu w sumie 25 milionów koron bez pośrednictwa banków. W jaki sposób zamierza to uskutecznić, to wyjawi pojutrze na posiedzeniu rady miejskiej. Nie potrzeba chyba dodawać jak szczerze sfery giełdowe i bankowe życzą tej operacyi miasta Pesztu możliwie największego niepowodzenia. Konwersya bez pośrednictwa banków, toż to dla giełdy coś prawdziwie monstrualnego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 693·50, węg. Zakł. kredyt. 746·00, Anglobanku 277·25, Unionbanku 546·00, Länderbanku 410.00, Bankvereinu 481·00, Bodencredit 952·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 694·00, Lombardy 55·75, Kol. Elbethal 453·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 583·00, Alpiny 393·00, Rima Muranyi 488·00, Praskiego Tow. żel. 1650, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 345·50, Oblig. węg. indemniz. 99·50, Renta majowa 100·90. Austr. renta koronowa 101·40, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·55, 4% Listy Banku krajow. 99·50, 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·80, 4½% Listy Banku hip. 102·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·95, 4% Poż. m. Lwowa 97·35, Losy turec. 119·00, Marki 117·10, Ruble 252·75.

§ **Obwieszczenie** o pokryciu zapotrzebowania ogierów stadnych w Galicyi przez zakupno ogierów prywatnego chowu krajowego.

Ck. Ministerstwo rolnictwa pragnąc pokryć zapotrzebowanie ogierów stadnych, jakie się okaże dla ck. stacyi ogierów rządowych po upływie tegorocznego peryodu stanowienia o ile możności przez zakupno ogierów, pochodzących z prywatnego chowu krajowego, zaprasza wszystkich hodowców i właścicieli koni, aby najpóźniej do końca kwietnia br. zgłosili piśmiennie bezpośrednio do ck. Ministerstwa rolnictwa ogiery, jakie mają na sprzedaż.

Wniesione zgłoszenia będą udzielone komendzie zakładu ogierów rządowych w Drohowyżu, celem zanotowania zgłoszonych ogierów.

Ewentualne zakupno zgłoszonych ogierów będzie uskutecznione w ciągu jesieni na podstawie osobnego upoważnienia ck. Ministerstwa rolnictwa przez komendę zakładu ogierów rządowych w porozumieniu z komitetem doradczym dla spraw chowu koni w Galicyi, powołanym do współdziałania w sprawach krajowego chowu koni, a to w sposób dotychczasowy, w miarę potrzeby i rozporządzalnych środków pieniężnych.

Wniesione zgłoszenia ogierów do zakupna na ogiery stadne, nie ograniczają właściciela w prawie innego rozporządzenia tymi ogierami w czasie pośrednim, tak samo, jak z drugiej strony przyjęcie przez ck. Ministerstwo rolnictwa zgłoszenia nie wkłada na Ministerstwo obowiązku zakupna zgłoszonych ogierów, nawet w tym razie, jeżeli ogiery są zupełnie odpowiednie.

Każde zgłoszenie ogierów ma zawierać ich pochodzenie, miarę (wysokość), maść, wiek i cenę, a dalej miejscowość, w której mogą być obejrzane.

Pochodzenie ogierów tak ze strony ojca, jak i matki, należy legalnie wykazać.

Co do wieku zgłoszonych ogierów zauważa się wyraźnie, że tylko takie ogiery będą mogły być oglądane, ewentualnie zakupione, które w czasie ich zgłoszenia już ukończyły trzeci rok życia, a nie przekroczyły jeszcze wieku ósmego roku życia.

Zgłoszenia takich ogierów, które nie doszły jeszcze do wieku wyżej oznaczonego, względnie, które przekroczyły już ośm lat, nie będą uwzględnione.

Zgłoszenia ogierów, które będą wniesione do c. k. Ministerstwa rolnictwa dopiero po upływie wyżej oznaczonego terminu, będą tylko o tyle uwzględnione, o ileby zapotrzebowanie ogierów co do rodzaju i liczby nie mogło być pokryte przez zakupno ogierów wcześniej zgłoszonych.

Z c. k. Ministerstwa rolnictwa.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 13 lutego. W sejmie węgierskim uzasadniał wczoraj dep. Szebes interpelacyę co do powitania serbskiej pary królewskiej przez bana Chorwacyi w Zemuniu; interpelant wspomniał o tem, że ban występował tam jako reprezentant Austro-Węgier, choć jest tylko urzędnikiem czysto węgierskim, a nadto nazwał Zemuń miastem granicznem austro-węgierskiem. W odpowiedzi na tę interpelacyę p. Szell uznał słuszność prawnopaństwowego stanowiska, że na obszarze państwa węgierskiego miasto węgierskie może być nazwane tylko granicą państwa węgierskiego. Tu atoli nie chodziło o stanowisko prawno-państwowe, lecz o akt kurtoazyi, gdyż ban był zastępcą monarchy. Odpowiedź tę przyjęto do wiadomości.

Paryż 13 lutego. Na wczorajszej rozprawie w procesie Cattaniego przeciw Humbertom, adwokat i doradca prawny Cattaniego, senator Cremieux oświadczył, że jego interwencya ograniczała się do czysto prawnych kwestyj i zaprotestował stanowczo przeciwko oskarżeniu, podnoszonemu przeciw niemu przez Teresę Humbertową. Teresa i Fryderyk Humbertowie obstają przy swych zeznaniach i nazywają interwencyę Cremieux'go karygodną. Na tem zakończono przesłuchanie świadków. Następnie Teresa Humbert oświadczyła, że mówić będzie obszerniej dopiero po plaidoyers a Fryderyk H. oświadczył, iż ma zaufanie do sędziów. Z kolei zabrał głos zastępca Cattaniego.

Usiłował on dowieść, że jego klient wypożyczał pieniądze tylko na ustawowy procent, i oświadczył, że Humbertowie tylko w celu szkodzenia mu zarzucili mu karygodne postępowanie. Następnie obrońca Humbertów wygłosił mowę, w której wywodził, że Humbertowie działali w dobrej wierze. Inne przemówienia końcowe odroczono na dni 8.

Wiedeń 13 lutego. Komisya, wybrana przez Radę przemysłową w celu obrad nad kwestyą, jaki wpływ wywrze prawdopodobnie nowa autonomiczna taryfa celna na poszczególne gałęzie przemysłu, wczoraj odbyła posiedzenie. Przybyli też zastępcy ministerstw handlu i skarbu. Uchwalono zaprosić referentów na poszczególne klasy taryfy. Generalnym referentem wybrano prezydenta wiedeńskiej Izby handlowej Neumanna, oraz postanowiono, że referenci mają ukończyć swe sprawozdania do połowy maja.

Kadyks 13 lutego. Z powodu strejku zarządzono tu liczne aresztowania. Daje się odczuć brak środków żywności. Wszystkie stowarzyszenia robotnicze w Corunnie uchwaliły powszechny strejk. W Reus przyszło już do porozumienia między robotnikami a pracodawcami.

Konstantynopol 13 lutego. W okręgu 3-go korpusu salonickiego utworzono dwa pułki kawaleryi w rodzaju konnej piechoty dla górskich okolic granicznych. W okręgu 3-go korpusu, który liczył dotychczas 5 dywizyj, ma być utworzoną nowa dywizya.

Sofia 13 lutego. Jak słychać, stan oblężenia ma być zaprowadzony w okręgach: Sofia, Filipopol i Küstendil.

Waszyngton 13 lutego. Zastępca Niemiec zawiadomił Bowena, że Niemcy żądają wypłacenia 340.000 dolarów w gotówce, lub prawa zafantowania dochodów celnych w jednym z portów wenecuelskich póty, póki ta suma nie będzie wyrównana. Bowen odmówił temu żądaniu, póki nie wyda swego rozstrzygnięcia sąd rozjemczy w Hadze.

Wiedeń 13 lutego. *Wiener Zeitung* obchodzić będzie w sierpniu br. 200-tną rocznicę swego istnienia. Dnia 8-go sierpnia 1703 r. pojawił się w Wiedniu pierwszy numer pisma p. t. *Wiener-Diarium*, z którego powstała *Wiener Zeitung*.

Sofia 13 lutego. Minister wojny Paprików wydał rozkaz do wszystkich oficerów armii bułgarskiej, w którym grozi jak najsurowszemi karami tym oficerom, którzyby wzięli udział w ruchu macedońskim.

Belgrad 13 lutego. Dotychczasowy poseł austro-węgierski bar. Heidler v. Egeregg wręczył wczoraj królowi na uroczystej audyencyi pismo odwołujące go.

Petersburg 13 lutego. Większość strejkujących robotników z przędzalni newskiej wróciła do pracy. Dziś praca w fabryce rozpocznie się w całej pełni.

Madryt 13 lutego. Królowa Marya Krystyna wyjechała do Wiednia z powodu niepomyślnych wieści o stanie zdrowia jej matki, arcyks. Elżbiety.

Sofia 13 lutego. Bułg. ajencya telegr. donosi: Pogłoski o zmobilizowaniu dwóch dywizyi armii bułgarskiej są zupełnie bezpodstawne. Koła decydujące przejęte są szczerą chęcią pokoju i wcale nie myślały o mobilizacyi.

Nowy Jork 13 lutego. Pożar zniszczył duży budynek, należący do arsenału na Rock-Island; w budynku tym były materyały wojskowe, oraz milion patronów z prochem bezdymnym. Wartość tych materyałów wynosiła 150 000 dolarów.

Nowy Jork 13 lutego. Do Panamy nadeszła depesza urzędowa z Guatemali, tej treści, że rząd tej republiki nie wypowiedział wojny, ale San Salvador, Honduras i Nicaragua zagrażają Guatemali. Republika jest zdecydowaną obronić swój honor.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 13 lutego. Ks. kardynał Puzyna wyjeżdża dziś popołudniu do Rzymu w ważnych sprawach wraz z ks. kanonikiem kanclerzem d-rem Bandurskim. Ks. kardynał pozostanie w Rzymie do kwietnia, weźmie udział w uroczystem zakończeniu jubileuszu papieskiego.

Kraków 13 lutego. Dziś odbył się wybór 2 członków tutejszej rady powiatowej z grupy przemysłowej. Wybrani kupiec Władysław Fischer i fabrykant Rudolf Peterseim.

Kraków 13 lutego. Woda na Wiśle przybiera dalej. Dzisiejszy stan wody jest o 40 cm. wyższy od wczorajszego.

Wiedeń 13 lutego. Arcyksiążę Karol Stefan przybył tu wczoraj wieczór z Żywca, z powodu zasłabnięcia jego matki arcyksiężnej Elżbiety.

Wiedeń 13 lutego. *Fremdenblatt* donosi: Konferencye grupy rotszyldowskiej, złączonych wiedeńskich instytucyj finansowych i ministerstwa skarbu, prowadzone celem ustalenia wspólnego postępowania przy zbliżającej się konwersyi rent, doprowadziły do zupełnego porozumienia. Co do mającego przypaść poszczególnym członkom konsorcyum udziału ułożono się, że w praecipuum udział dla grupy rotszyldowskiej wynosić ma 67½%, na grupę banków wiedeńskich 32½%.

Belgrad 13 lutego. Król Aleksander nadał dotychczasowemu austro-węgierskiemu posłowi Karolowi bar. Heidlerowi order Takowy.

Rada państwa.

Wiedeń 13 lutego. Izba posłów rozpoczęła pierwsze czytanie projektu nowej ustawy prasowej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 lutego. Br. J. Romaszkan z Horodenki. M. Hulimka z Mycowa. Br. F. Heydel z Berenian. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 lutego. N. hr. Mniszkowie z Podola. F. Owal z Paryża. K. Weydlichowie z Królestwa Polskiego. L. Hirn z Budapesztu. S. Wierzchleyski z Kozłowa. S. Graja z Wołynia. K. Gąsiorowski z Kokolnik. J. Friesch z Trembowli. M. Lekczyńska z Remenowa. Z. Kossecka z Królestwa Polsk. F. Arzt z Pomorzan. F. Jaruntowski z Twierdzy. A. Wolniewicz z Olszy. S. Nenda, J. Finkel i E. Pogorellee z Wiednia. H. Apoznański z Urycza. S. hr. Czosnowski z Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 lutego. St. Białobrzeski ze Staj. St. Agopsowicz z Błożwi. M. Szczuka z Warszawy. A. Prock z Liscu. J. Ustyanowicz z Kijowa. E. Kiwiarski z Władczówki. J. Rheina-Wolbeck z Monasterzysk. Z. Drahanowska z Kamionki. St. Gizowski i O. Hock z Wiednia. T. Rajkowski z Sanoka. J. Bogusz z Dublan. H. Hoffmann z Hołobutowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·70 (spokojnie). Spirytus 38·00 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 13 lutego. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 43.10.

Paryż 13 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·05 Mąka („Fleur de Paris") 31·30.

Frankfurt 13 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 198·25. Laura 219·40.

Wiedeń 13 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268·75
" " " " " 1889 3% 265.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 000·00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87·00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118.50

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434·00, Clary 40 zł. m. k. 182·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 179.50, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 440.—.

Lwów 13 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 588.— do 591.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 98.00 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100·00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.60—100.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·70 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·20 do 000.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·70 do 00·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·86 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·30, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

54)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pan de Limeray wkrótce spostrzegł, co się stało, i nie mógł wątpić, że piękna kobieta odzyskała swobodę ducha w jakiś niezwykły sposób. Twarz jej wprawdzie pozostała trochę poważniejszą, ale straciła nienaturalny, patetyczny wyraz, który był cechą silnego cierpienia. Gdy rozpoczynał teraz rozmowę o Dorze, albo wymawiał nazwisko Saint-Anny, oczy jej nie odwracały się od niego, a linia ust pozostawała bez zmiany. Chwilami pod wrażeniem uczucia swobody poddawała się wybuchom radości, które doświadczonemu światowcowi wydały się podejrzanymi.—Co to znaczy? — pytał. Jego podejrzenia zwróciły się chwilowo na Williama, ale poznał swoją pomyłkę dość prędko. Cóż więc stało się w gruncie rzeczy? Nie mogąc odgadnąć prawdy, pocieszał się myślą, że oświeci go jakie słówko nieostrożne i pozwoli rozwiązać tę zagadkę.

Na tydzień przed wyjazdem państwa Ronald hrabia Limeray udał się z Heleną na międzynarodową wystawę obrazów. Lubił zwiedzać muzea w towarzystwie kobiet, a ponieważ z hotelu na ulicę de Sèze było bardzo blisko, udali się tam piechotą. Po drodze pani Ronald zaczęła rozmowę o konferencyi w Bodinière, na której była przed miesiącem, ale o której dotychczas instynktownie mówić nie mogła. Powtórzyła, co Cetteradyi mówił o mistrzach, opisała jego postać i strój z entuzyazmem, który bawił hrabiego.

Nagle zwróciła się do niego z zapytaniem:

— Czy pan wierzy w siłę suggestyi? — rzuciła, krążąc koło tajemnicy, zwyczajem dzieci i kobiet.

— Bez wątpienia!... Wywieramy ją przecież wszyscy na siebie wzajemnie. Jest to potęga, którą posiadają szczególnie przywódzcy ludu. Mówią także, iż jest to znakomity środek w chorobach umysłowych i nerwowych; sądzę jednak, że nieomylni lekarze zdarzają się bardzo rzadko.

— Cetteradyi do nich należy z pewnością. Ma coś nadzwyczajnego w słowach i spojrzeniu. Słuchając go, jesteśmy jak zahypnotyzowani, bez wahania oddalibyśmy mu wszystko, czego zażąda od nas: pieniądze, zaufanie...

— Od pani nic nie żądał?

— Nic — odparła krótko.

— Tem lepiej — zauważył ironicznie. — W każdym razie strzeż się pani magnetyzmu, hypnotyzmu itp. niebezpiecznych rzeczy. Są ludzie dobrzy, ale są i źli także... Niech pani nie zapomina o raju i zawodzie biednej Ewy!... — dodał z subtelnym uśmiechem.

Wystawa przy ulicy de Sèze nie była przeznaczona dla profanów, lecz dla prawdziwych znawców i artystów. W sali znajdowało się też mało osób i prawie na wstępie spojrzenia pani Ronald i hrabiego zwróciły się na dzieła Williama Grey'a, które po kolorycie mogli rozpoznać z daleka.

— „Obłęd Tytanii!" — zawołał pan Limeray uradowany. — Ach, co za skryty człowiek. Nigdy mi o tem studyum nie wspominał. A mam prawo do niego wzamian za pierwszy obraz, który tak niespodzianie wymknął mi się z ręki... Czy to nie brat pani kupił go przypadkiem?

Odblask wzruszenia przemknął po twarzy kobiety.

— Rzeczywiście; zrobił mi z niego podarunek — odparła z dziwnym śmiechem. — Ja dziś jestem właścicielką „Obłędu Tytanii" i mam go w swoim gabinecie.

— W swoim gabinecie? — powtórzył hrabia ze zdziwieniem.

— W najlepszem towarzystwie, bądź pan pewny: obok Leloir i Correlli.

— Pięknie pani urządziła swój gabinet?

— Naturalnie; lubię w nim przebywać, więc zdobię go tem, co lubię. Na pięknym obrazie oko wypoczywa...

Pan Limeray tymczasem oglądał studya Williama.

— Arcydzieło! — powtórzył. — To ustronie leśne sprawia wrażenie wiosny i jutrzenki. Tytania jest cudowna na posłaniu z mchu i fijołków, prawdziwem łożu królowej i wróżki. Widać po niej, że się zbudziła przed chwilą. W jej spojrzeniu, zwróconem na biednego osła, jest upojenie miłości, które stwarza złudzenia...

— To też przykład suggestyi! — zawołał nagle, zwracając się do pani Ronald.

— Przykład suggestyi? — powtórzyła zdumiona Helena.

— Znakomity! Już u Szekspira!... Doprawdy, że to niespodzianka!...

Usiedli naprzeciwko obrazu, przypatrując mu się swobodnie.

— Czy pani pamięta treść tego utworu? Oberon i Tytania, król i królowa wróżek, przybyli niewidzialni na wesele Tezeusza. Przybyli każdy ze swoim orszakiem sylfów, geniuszów i istot powietrznych, ale pokłócili się tutaj, jak zwyczajni śmiertelnicy, ponieważ Tytania nie chciała ustąpić dostojnemu małżonkowi swego pazia, syna zmarłej przyjaciółki. Oddalili się razem od całego towarzystwa, ażeby na tle poetycznem lasu robić sobie wyrzuty bardzo pospolite i obsypać się brzydkimi wymysłami. Tytania upierała się przy swej odmowie, więc Oberon rozgniewany postanowił ukarać ją miłością do podłego jakiego tworu: małpy, wilka, albo innego zwierzęcia... Nawiasem mówiąc, zemsta niebanalna.

— Przeciwnie: banalniejszej niepodobna sobie wyobrazić! — zaprzeczyła Helena. — Upokorzenie kobiety za opór — to prawdziwie po męsku.

— No, no, no! tak źli przecież nie jesteśmy! W każdym razie Oberon wysłał swego wiernego Puka, aby przyniósł mu kwiat miłości, zaróżowiony strzałą Kupidyna. Dotknął nim powiek uśpionej Tytanii, mówiąc: „Zbudzisz się, gdy przy tobie stanie nędzne zwierzę, kot, dzik, niedźwiedź — i będziesz kochała je, tęskniła i cierpiała." Czyż to jest nie suggestya?

— Rzeczywiście!

— Tytania, otwierając oczy, ujrzała błazna z oślą głową; wydał jej się cudownie pięknym i zapałała ku niemu miłością. Stroi go w wieńce kwiatów, karmi najwyszukańszemi potrawami, choć zwierzę domaga się owsa i siana. Aby przebłagać męża, ofiarowuje mu pazia, którego za królestwo ustąpić nie chciała. Oberon, zadowolony, litując się wreszcie nad nią i postanawia przywrócić jej rozum, dotyka więc jej powiek innem jakiemś zielem i przemawia: „Niech ci wzrok dawny będzie przywrócony!"

— I dumna królowa wróżek spostrzega w tej chwili, że kochała istotę niższą.. Biedna Tytania!

— Któż z nas nie doznał w życiu podobnego rozczarowania? Są one przykre, ale nie upokarzające, gdyż sami posiadamy zwykle te przymioty, które upatrujemy w istocie wybranej. Obłęd Tytanii czytałem ze dwadzieścia razy, gdyż jest to dla mnie prawdziwy klejnocik w „śnie nocy letniej", i za każdym razem znajduję w nim coś nowego. Teraz odkryłem suggestyę.

— Tak, ona jest tu! — rzekła pani Ronald. — To cudownie modernistyczne!

— Co do mnie, wierzę, iż t. zw. Mistrze tworzyli jako medium pod wpływem wyższego natchnienia dzieła, które ludzkość wiecznie odgadywać będzie. Ale wieki upłyną, nim je zrozumie i będą one jej przewodnikami aż do końca istnienia, gdyż zawierają całą filozofię, psychologię i wiedzę życia. Człowiek sylabizuje je powoli, ale czytać płynnie, z całem zrozumieniem, może nie nauczy się nigdy. Dotychczas nie rozumiemy Biblii, Ewangelii, Danta, ani Szekspira. I w tem jest nieśmiertelny urok tych utworów. Zresztą, książka, którą odrazu rozumiemy, nie żyje długo... i przyszłości nie ma.

— Zupełnie słuszne spostrzeżenie.

— Czy pani sobie przypomina, czego się dowiedziałem od pani o miłości?

— Ode mnie? — powtórzyła, pokrywając śmiechem mimowolne zakłopotanie. — Dziwią mię pańskie słowa!

— W dniu ślubu panny Carroll powiedziała mi pani, że miłość jest płynem. Jeśli to prawda, poeci, którzy ją od wieków nazywają ognistą strzałą, byliby natchnionymi prorokami.

— Rzeczywiście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.